



Nr 24 — ROK III

L I P I E C — 1944

IRAN — AFRYKA — INDIE  
EGIPT — PALESTYNA

# SKAUT

== CZASOPISMO ==  
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO  
== NA WSCHODZIE ==

**NIE ZARDZEWIAŁ MIECZ POLSKI**

**ROZKAZ NACZELNEGO WODZA**

„ŻOŁNIERZE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU I NA OBCYZŹNIE!

NASZA MYŚL WZRUSZONA BIEGNIE NA FRONT WŁOSKI, GDZIE II KORPUS OKRYŁ IMIĘ POLSKI SŁAWĄ NIEPRZEMIJAJĄCĄ I DODAŁ ŚWIETNYCH BLASKÓW DZIEJOM OREŻA POLSKIEGO.

CHWAŁA ZWYCIĘZCOM SPOD CASSINO!

NIE ZARDZEWIAŁ MIECZ POLSKI, LECZ LŚNI JEGO OSTRZE W SŁOŃCU HISTORII, KTÓRA PISZE WYROKI LUDZIOM I NARODOM.

ŻOŁNIERZE POLSCY, GDZIEKOLWIEK JESTEŚCIE, UCZCIJCIE CHWILĄ MILCZENIA PAMIĘĆ POLEGŁYCH W TEJ WIELKIEJ BITWIE, A NA CZĘŚĆ ŻYWYCH WZNIĘŚCIE TRZYKROTNY OKRZYK: „NIECH ŻYJĄ!”

ROZKAZ POWYŻSZY ODCZYTAĆ PRZED FRONTEM ODDZIAŁÓW, NA POKŁADACH OKRĘTÓW R. P. I W DYWIZJONACH LOTNICZYCH.

Londyn, 19 maja 1944 — SOSNKOWSKI“.





## ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ...

Hm. KLUCZYŃSKI RAJMUND

Hm. MANDERA FRYDERYK

Hm. WILKOSZ EDMUND

Phm. MIERZEJEWSKI JAN

Phm. SIEMEK JAN

Dh DOBROWOLSKI ANTONI

Dh GASIŃSKI TADEUSZ

Dh HAPANOWICZ FELIKS

Dh JURCZYK TADEUSZ

Dh LASECKI HENRYK

Dh METROPOLIT JAN

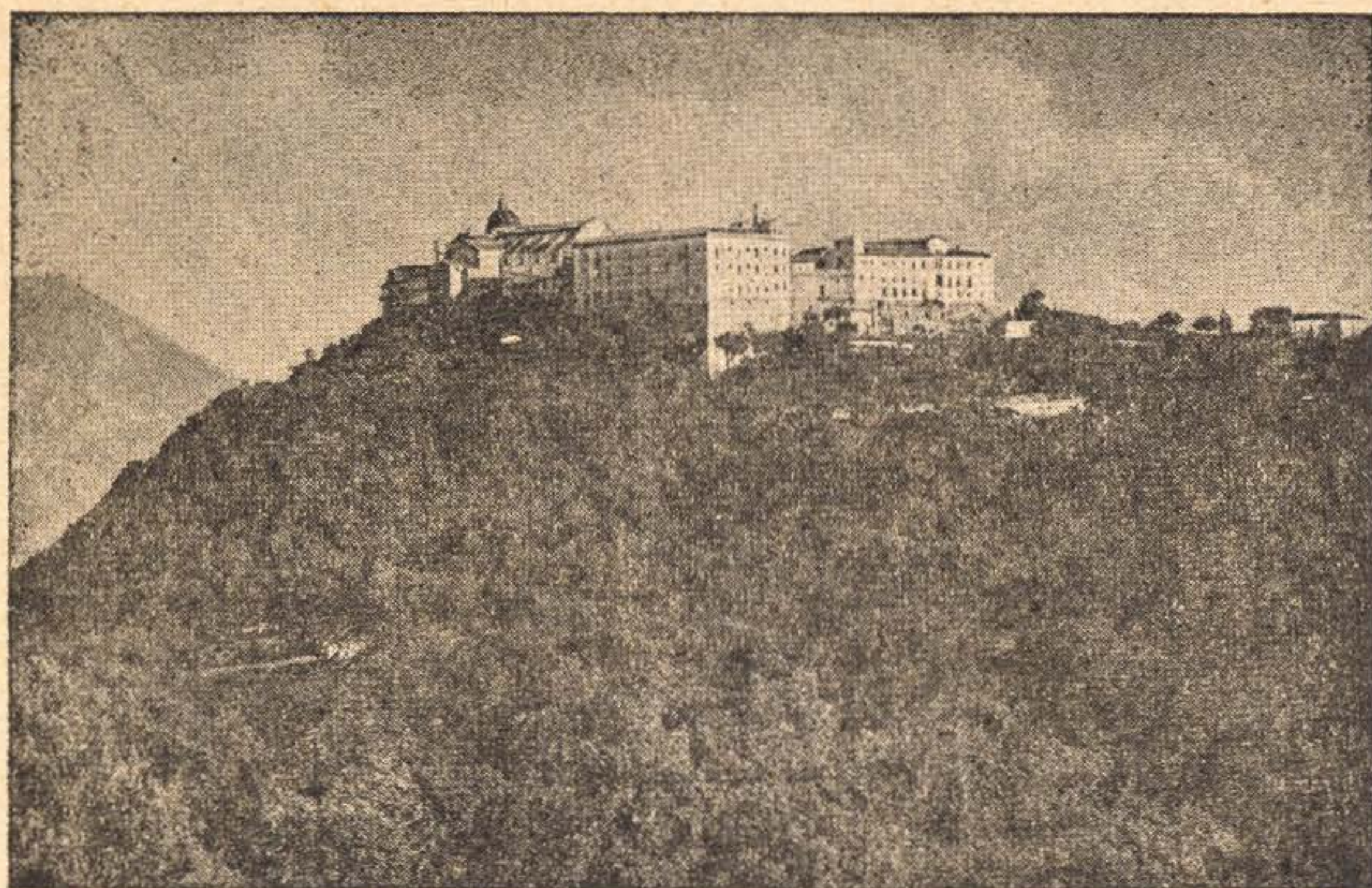
Dh SIKORA ZDZISŁAW

Dh UMIASTOWSKI JAN

Dh ŻOŁNIERCZYK LEOPOLD







## MONTE CASSINO

Dnia 18 maja 1944 roku depeze radiowe doniosły, że wzgórze klasztorne Monte Cassino zdobyły oddziały 2. Korpusu.

Dnia 19 maja Naczelnny Wódz, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, wydał rozkaz, który zamieszczamy na pierwszej stronie naszego pisma.

Głównodowodzący siłami sprzymierzonymi na froncie włoskim gen. Harold Alexander za pośrednictwem gen. Leesea, Dowódcy VIII Armii, w składzie której walczą Polacy, przekazał Dowódcy Korpusu Polskiego następujące słowa:

„Będę Panu wdzięczny, jeśli Pan zechce wyrazić Generałowi Andersowi moje najwyższe uznanie i gratulacje z powodu wspaniałych wartości bojowych i wytrzymałości, ujawnionych przez żołnierzy polskich w walkach, które doprowadziły do zdobycia twierdzy, uważanej przez Niemców za nie do zdobycia. Dzień ten jest dniem chwały dla Polski. Ja zaś ze swej strony salutuję flagę Polską, która dumnie powiewa na twierdzy-klasztorze“.

Monte Cassino! To nazwa miejscowości, która od szeregu miesięcy była wymieniana w codziennych komunikatach wojennych, a w których podkreślano jej znaczenie, doskonałe warunki obronne i fakt, że na tym odcinku biją się najlepsze oddziały niemieckie.

Były dni, kiedy przez długie godziny tę twierdzę zasypywali lotnicy i artylerzyści gradem żelaza; były dni, kiedy po takich nawałach ognia szedł do szturm żołnierz armii sprzymierzonych, lecz szedł... bez skutku.

Doskonałe warunki terenowe stwarzały, że obrońcy wszystkie te szturmy odpierali, a propaganda niemiecka nie szczędziła pochwał dla obrońców i



twierdziła, że Monte Cassino, klucz na drodze do Rzymu, jest twierdzą, której zdobyć nie można.

Aż przyszedł dzień, kiedy wraz z żołnierzem innych narodów, miłujących wolność, ruszył do natarcia żołnierz polski... Twierdza pod uderzeniami Polaków padła a na jej ruinach dumnie załopotał biało-czerwony sztandar, kołysząc do snu wiecznego swych synów, którzy życie swe — najwyższy skarb człowieka — złożyli na ołtarzu służby Polsce.

Twierdzę zdobyli Polacy, walcząc o Polskę, o tę Polskę, którą propaganda niemiecka wymazała z karty Europy, a której nie zdołała wydrzeć z naszych serc.

Wśród tych, którzy polegli i wśród tych, którzy słusznie cieszą się chwałą bohaterów, jest wielu naszych najbliższych, jest wielu braci naszych harcerzy.

Monte Cassino wykazało, jak wspaniałym duchem patriotyzmu, duchem wolności jest owiany Naród Polski, który nie szczędzi wysiłku i krwi, aby bronić słusznych swych praw do ziemi polskiej, ziemi naszych praojców i ziemi naszej rodzinnej.

Niech mi wolno będzie przytoczyć przemówienie Wodza Naczelnego, który w słowach prostych, a jak bardzo serdecznych, podkreśla ten moment uczuciowego związania nas z Polską, której my część niepodzielną stanowimy:

„W tych dniach, które idą, pamiętajcie bardziej, niżli kiedykolwiek, że Wasza sława żołnierska jest nie tylko czymś drogim dla Was osobiście, lecz przede wszystkim własnością Ojczyzny. Czyja to krew ubarwiła szkarłatem zbocza strome i skaliste o nazwach pamiętnych w dziejach tej wojny?

W imię czego Polacy od lat pięciu giną, w imię czego pot i krew nasza zlały ziemię włoską? Dywizja Karpacka, Dywizja Kresowa, Brygada Lwowska, Brygada Wileńska — ile nazw, tyle ech i wspomnień, tyle uczuć głębokich, których z serc naszych wydrzeć naprawdę nie sposób.

Przeszło 200 oficerów padło zbitych i rannych na czele szeregów, idących do szturm na niezdobyte niemieckie pozycje. Nie z myślą o sobie, lub o sporach wewnętrznych, ludzie ci kładali się pokotem, jak łan kosą podcięty.

To ginęli wierni i skromni żołnierze, którym śmierć prawo równości nadała. Ginęli oni z imieniem Ojczyzny na ustach, z wiarą w Jej przyszłość. Umierali mając w oczach gasnących obraz Góry Zamkowej, świeżych łąk nad Wilią, pól malowanych zbożem rozmaitym, lesistych tajemniczych Karpat, wzgórz uroczych, co wieńcem Lwów dookoła obsiadły. **GINĘLI ONI, JAK GINĄ INNI WOJOWNICY NASI W KRAJU I NA OBCYZNIE: ZA CAŁĄ POLSKĘ, ZA PRAWO DŹWIGANIA POLSKIEJ PRZYSZŁOŚCI POLSKIMI REKOMA.**

Oto są myśli i wizje, które zastygły w szklistych, w znieruchomiałych źrenicach żołnierzy naszych, poległych pod Cassino.

Padli oni w walce o wspólną sprawę, złączeni i zjednoczeni wszyscy:



starzy, młodzi, kadra zawodowa, oficerowie rezerwy, ludzie uznani powszechnie i ludzie namiętnie zwalczani i ci, którzy pierwszy raz w bój poszli, i weterani wielu wojen, i chłopcy u progu życia, i skazańcy z celi śmierci, ludzie różnych światopoglądów, wyznań i pochodzenia.

Niechże ogień wewnętrzny, który Polaków ożywia i zagrzewa, a który lat tyle wyziębic nie zdołało — przepali skorupę lawy. W chwili dziejowej, gdy los Polski się rozstrzyga, niech miłość do Niej stanowi o wszystkim, co od nas samych zależy.

Odrzućmy precz wybujałe ambicje osobiste i uczucia zawiści, odłóżmy na razie naturalny i skądinąd zrozumiały spór pokoleń, zamknijmy wszystkie skryte dojścia do twierdzy polskiego ducha“.

Przemówienie to Naczelnny Wódz wygłosił na uroczystości dekorowania polskiego lotnika.

Czy pomyśleliście kiedy, ile trudu musieli żołnierze polscy ponieść, zanim dotarli na szczyt twierdzy, ile musieli przedtem nauczyć się w rzemiośle wojennym, ile wreszcie musieli mieć hartu, woli i jak jasne i mocne cele, aby nie ulec przeciwnościom i, metr po metrze likwidując wszystkie trudności i przeszkody, dojść na szczyt!

Pomyślcie! Nie była to praca łatwa; wymagała od jej wykonawców długiego przygotowania się oraz szczegółowego przemyślenia każdego kroku i ...mocnego charakteru.

Żołnierz Polski wykazał, że z rzemiosłem wojennym jest dobrze obeznany i że okres przed bitwą został należycie wykorzystany na przygotowanie się do tego ciężkiego zadania, że wzajemne zrozumienie się i szacunek oraz koleżeństwo, a co za tym idzie, dobre współdziałanie są wielkie, że wreszcie żołnierz polski posiada wysokie wartości moralne, bez których nie byłby zdolny pokonać tej ciężkiej drogi, wiodącej na szczyt Góry Klasztornej.

Z wiadomości, jakie otrzymujemy, wynika że praca to była ciężka i że wykonano ją sumiennie, bez reszty. Choć nieraz w ogniu walki i w zgiełku bitewnym było ciężko, hart ducha dopomógł do zwycięstwa.

Nie mogę tu nie wspomnieć o bohaterskiej i pełnej poświęcenia pracy oddziałów kobiecych, które w służbie szpitalnej i w służbie na tyłach niosły rannym potrzebną pomoc. Nie można też pominąć milczeniem służby kantyn ruchomych, które docierają do pierwszych linii, dbając o walczących żołnierzy.

W szeregach tych służb są też i harcerki, a o ich pięknej pracy piszą nam żołnierze z frontu w swych listach podkreślając, że przyjemnie jest widzieć krzyż harcerski na mundurze kantyniarki. Jakoś wtedy jest lepiej, gdy się widzi kogoś ze swej harcerskiej rodziny.

Monte Cassino przeszło do historii i tak, jak Sommosiera będzie symbolem bohaterskich czynów bitewnych żołnierza polskiego.

Do nazw bohaterskich bitew w Kraju, w Narwiku, Francji i Libii doszły nowe, te z Włoch z Cassino na czele.

Druhny i Druhowie! Monte Cassino jest dla Was harcerzy symbolem. Góra Klasztorna, pod którą w krwawym wysiłku piał się żołnierz polski, to życie, w którym chcemy wznieść się na wyżyny.

Dążąc do ideałów, jakie nam nakreśla prawo harcerskie, musimy wykazać wiele hartu ducha, musimy pokonać wiele przeszkód — własnych słabości i upadków. Kto się nie ugnie pod ich ciężarem i wytrwale będzie



dążył wzwyż, dojdzie wreszcie do celu, aby tam u szczytu z pogodą zatknąć sztandar zwycięstwa.

W tych dniach chwały oręża polskiego myśli nasze zwróćmy do tych, którzy to zwycięstwo wypracowali.

W imieniu Was wszystkich, zrzeszonych w Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie, składam głęboki hołd poległym, a żywym ślę gorące i z głębi serca płynące gratulacje.

Braci naszych harcerzy z 2. Korpusu zapewniam w Waszym imieniu, że bohaterstwo żołnierza polskiego we Włoszech doda Wam sił do intensywniejszej pracy w szkole, drużynach i nad swymi charakterami, aby w chwili, gdy oni swym trudem utorują drogę do Polski, nie zabrakło w Niej młodych, czystych i mocnych rąk do pracy dla Jej odbudowy.

„Wszystko, co nasze, Polsce oddamy, w Niej tylko życie, więc idziem żyć.“

CZUWAJ!

Zygmunt Szadkowski, hm.



archiwum



# LIST Z FRONTU

Poświęcam pamięci Druha  
Jasia Mierzejewskiego...

Piszę do Ciebie dzisiaj słów tych parę,  
Z m.p. — gdzie ludziom śmierć zagłada w oczy...  
Gdzie wszystko wokół płonie krwi pożarem  
I najdzielniejszych lęk ku ziemi tłoczy...

Drga rozpalone łono wzgórz agonią,  
Rwane straszliwym hukiem bomb na ćwierci.  
Odłamy stali ponad głową dzwonią,  
Swą pieśń zniszczenia — ponurą pieśń śmierci...

Bezkresne chwile, jak wieczność się wloką...  
Sam nie wiesz na co z zapartym tchem czekasz.  
A nerw i myśl twą i zmęczone oko  
Już nie przeraża ogień dział z daleka!

Zaciszkasz jeno dłoń swą na Thompsonie  
I jeśli czegoś pragniesz w takiej chwili —  
To chyba tylko, by po tamtej stronie  
Choć jeden jakiś szwab swój łeb wychylił...

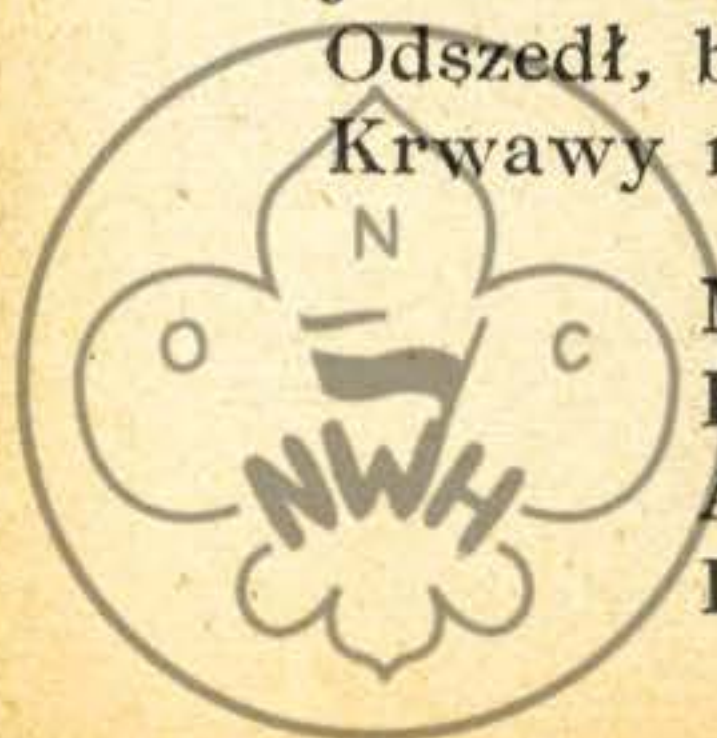
A kiedy czasem milknie kanonada  
I widmo śmierci ginie z echem strzałów,  
Wtedy są chwile, gdy na serce pada  
Dziwna tęsknota — i wśród skalnych zwałów

Biegna ku Tobie szlakiem dróg tajemnych  
Myśli me z wieścią, że przetrwałem jeszcze  
Tę noc i tyle innych nocy ciemnych,  
Zimna i zgrozy, przejmujących dreszczem.

\* \* \*

Wczora mi granat zabrał przyjaciela  
Jasia — na nowe, wiekuiste m.p.  
Odszedł, by złożyć u stóp Zbawiciela  
Krwawy meldunek — ryty stali strzępem

Na piersi młodej, gorącej a mężnej,  
Którą nie tylko zdołał Krzyż Harcerski  
Ale i cnoty w skali niebosiężnej  
I serce wierne ideom rycerskim!...





Za młodu-ś odszedł, Jasiu, Druhu Miły,  
Z kręgu nielicznych — w drogę przeznaczenia...  
Nie mogąc złożyć dziś u Twojej mogiły  
Kwiatów — przyjm od nas tę chwilę milczenia

I treść modlitwy, zawartą w tej ciszy  
Od swych serdecznych — Broni Towarzyszy...

\* \* \*

Chciałbym Ci jeszcze napisać coś więcej,  
Lecz kończyć muszę, bo znów grzmią armaty...  
Żegnaj! Bądź dzielną! I wierz najgoręcej,  
Że przetrwam wszystko i wrócę do chaty!...

A jeśli zechce zrządzić los inaczej,  
Jeśli nie wrócę... to nie masz co płakać!  
Pójdź dalej w życie — bez cienia rozpaczy,  
Bo jeśli zginę — to śmiercią Polaka!

Pod Cassino, dnia 4. V. 1944. r.

S Z W E D J Ó Z E F .



## DWA ORĘDZIA LADY BADEN POWELL.

### Do Harcerek Polskich.

Pragnę skierować parę słów specjalnie do Was, harcerki polskie, które przebywacie już tak długo poza waszym Krajem. Zostałyście rozproszone daleko i szeroko, oczekując cierpliwie i dzielnie, aż przyjdzie dzień, kiedy będziecie mogły znowu powrócić na własną ziemię.

Jako Skautka Naczelna wszystkich krajów, pragnę wyrazić nadzieję, że byłyście szczęśliwie — tak szczęśliwie jak to było możliwe — w ciągu tego okresu, kiedy żyłyście wśród społeczeństw różnych narodów i ras, oraz, że znalazłyście wielu przyjaciół pomiędzy tymi, którzy was przyjęli u siebie z radością.

Sądzę, że nawiązałyście nowe przyjaźnie z licznymi skautkami i po przez tę przyjaźń, wierzę, że uzyskacie odwagę i nowe wielkie siły, jakie będą potrzebne w okresie, który nadchodzi.

Wiemy jednak aż nadto dobrze, że nie można odczuwać zadowolenia,



kiedy inni cierpią i znajdują się w nieszczęściu; serca nasze są pełne niepokojem i współczuciem dla nich.

Ale każdy z nas musi być silny, dzielny i rozumny oraz odważny w swych myślach, musi czynić najlepiej jak umie i wykorzystywać każdą sposobność, ażeby być pożytecznym; my wiemy, że wy z Polski posiadacie te cechy w całej pełni.

Mam nadzieję, że skautki, z którymi zetknęłyście się w różnych miejscach waszego chilowego pobytu, okazały wam, jak bardzo jesteście z was dumne i kiedy powrócicie z powrotem do Polski, zabierzecie ze sobą dobre wspomnienie z tych spotkań oraz będziecie pamiętały, że wszystkim waszym Siostrom Skautkom gorąco zależy na waszej pomyślnej przyszłości.

### D o S k a u t e k c a ł e g o ś w i a t a .

(z okazji Dnia Myśli Braterskiej — 22 lutego 1944 r.)

Kiedy idea Dnia Myśli Braterskiej została rzucona około 20 lat temu, zjednała ona sobie od razu bardzo wiele z nas i to nie tylko dlatego, że dzień ten pozwala każdej bez wyjątku skautce — kimkolwiek by była i gdziekolwiek by się znajdowała — wziąć czynny udział raz w roku w wielkim wydarzeniu, obejmującym cały ruch skautowy.

Oto raz jeszcze złączymy się wszystkie, aby wspólnie przesłać ku dalekim krajom jak najsilniejszą falę serdecznych myśli, skierowanych do naszych sióstr skauetek.

Wszystko jedno, czy spotkałyśmy się kiedyś, czy nie; czy mieszkamy na tym samym kontynencie i mówimy tym samym językiem. Jesteśmy skautkami — przenikają nas te same ideały, żyjemy według tego samego Prawa i to jest najważniejsze. Myślę, że wszystkie mamy to krzepiące przekonanie, że na skrzydłach naszych myśli cała siła naszej miłości ulatuje ku tym, które są daleko, docierając do nich w całej swej pełni.

I co więcej, gdy zbieramy się wspólnie w Dzień Myśli Braterskiej, lub gdy samotnie obchodzimy to święto, możemy mieć w sercach głębokie przeświadczenie, że nasze myśli wraz z gorącymi modlitwami płyną prosto do samego Boga.

Skupimy myśli i będziemy się modlić, ażeby myśli te były skrzydlatymi posłańcami pociechy i miłości do tych, które są nam drogie.

Skupimy myśli i będziemy rozważać wszystko dobro, jakiego zaznałyśmy w przeszłości i dobro, jakie dane nam było czynić w czasie pokoju i w czasie wojny.

Skupimy myśli i będziemy rozważać dobro, które w przyszłości czynić będziemy jako duża, zwarta gromada ludzi mocnych, usiłująca dać słońce pogrążonemu w mrokach światu.

Będziemy modlić się, ażeby Bóg w Swej dobroci dał szczęście i dobrobyt wszystkim skautkom, a w szczególności, aby czuwał nad tymi, które są w niebezpieczeństwie i rozpacz, aby przywiódł je do szczęśliwszej przyszłości.

Lady Olave Baden Powell.



## LIST DRUHNY OLGI MAŁKOWSKIEJ DO HARCEREK

Kochane Druhny!

Chociaż los nas porozrzucił po całej niemal kuli ziemskiej, mimo to gdzie tylko się da skupiamy się w zastępy, drużyny, hufce, byle ramię w ramię pracować i ducha harcerskiego podtrzymać. Taka to już nasza harcerska natura. Dochodzą nas tu w Anglii wieści o Was niezmiernie radosne. Z dumą opowiadam Waszym angielskim siostrzycom, jak to nasze polskie harcerki pracują. Jak druhny z obozu w Massindi pomagają starcom i kaplicę im chędogo utrzymują, jak w obozie w Koja czytają na głos kobietom pracującym przy warsztatach. Mówię im o „audycjach radiowych“ w Tengerze, i o zabawach dla dzieci w Kondoa, i o Kasie Oszczędności w tym obozie, i o „ulicach“ obozu Valivade, utrzymywanych schludnie i czysto przez harcerskie drużyny.

A skautki angielskie słuchają i zachwycają się, jakie to te polskie harcerki są dzielne. Musicie wiedzieć, że harcerstwo polskie ma duży mir wśród Anglików.

Kiedy im opowiadam, co to w Polsce harcerstwo robiło, jak było zorganizowane, jakie było silne — to się wielce dziwią i obiecują sobie, że po wojnie muszą się z tym harcerstwem bliżej zapoznać. Mnóstwo ludzi wybiera się stąd do Polski po wojnie, niektórzy z ciekawości, ale sporo jest takich, co chcą ludziom w Polsce dopomóc.

Może słyszałyście już o organizowaniu Międzynarodowej Służby Skautowej (Quide International Service) w w Anglii i Indiach. Należą do tego skautki, które ukończyły 21 lat i które z chwilą ukończenia wojny pojedą do najbardziej zniszczonych krajów, by tam ludziom nieść pomoc. Przechodzą one bardzo starannie przeciwiczenia. Muszą być wytrzymałe na głód, zimno, niewygody, długie marsze, ciężką, fizyczną pracę, brak snu. Obozy, które mają w różnych punktach Anglii, są sprawdzianem tężyzny fizycznej i zaradności uczestniczek oraz ich postawy wewnętrznej. Nieraz uczestniczki muszą cały dzień ciężko pracować o kromce chleba i wodzie a kiedy znużone udają się na spoczynek, nie mają pewności, czy po godzinie nie zbudzi ich gwizdek i czy nie trzeba będzie wykonać kilkugodzinnego marszu, by nieść pomoc w jakimś sprytnie inscenizowanym wypadku. Tak to nasze siostry przygotowują się do trudów, jakie ich będą czekały w zniszczonych wojną krajach.

Pomyślcie, jaka by to była piękna rzecz, gdyby po wojnie w każdym kraju istniały takie zastępy Międzynarodowej Służby Skautowej. Przecież i w czasach pokoju bywają wielkie katastrofy, które niszczą nieraz mienie, a nawet życie setek tysięcy ludzi. Bywają powodzie, trzesienia ziemi, epidemie, głód — na to nie trzeba wojny — i wówczas szybka pomoc jest tak bardzo potrzebna.

Teraz pomyślcie, gdyby w każdym kraju istniały zastępy Międzynarodowej Służby Skautowej i każdy kraj wysłał zastęp, dwa, na miejsce katastrofy, cożby to był za wspaniały huf pomocnic i pomocników (bo i skauci zaczynają się do tej służby zaciągać)! Jakby to się dobrze pracowało wśród samej skautowej rodziny i jak by to nas wszystkich zbliżyło i związało! Bo nie tak nie łączy, jak wspólny trud, wspólna dola i niedola. Poza tym mielibyśmy wszyscy to przeświadczenie, że nasze hasło, jako całego ruchu — Czuwaj — Bądź gotów — to nie czcze słowa i że skauci i skautki całego świata są naprawdę pożyteczni, nie tylko w małym kole ich najbliższych, ale i na wielkiej arenie świata.



Ale do takiej pracy trzeba się zawczasu przygotować. Te Wasze drużyny, które już dziś pracują, czy w domu starców, czy wśród małych dzieci, które pamiętają o tym, że służba bliźniemu jest naszym najwyższym nakazem i tę służbę w miarę sił i możliwości wykonują, te drużyny przygotowują się już dziś do tej wielkiej, pięknej pracy Jutra.

Lecz same zrozumiecie, że aby tego rodzaju pracę dobrze wykonać, trzeba sumiennie przejść całe wyćwiczenie harcerskie — a więc opanować doskonale cały techniczny materiał wymagany do harcerskich stopni i stale wyrabiać w sobie — przez dobrowolnie podejmowane ćwiczenia te cechy charakteru, które decydują, czy jest ktoś harcerką czy nie.

Poza tym jeszcze na jedno chciałabym Wam zwrócić uwagę. Jesteście wśród cudzoziemców, macie możliwość poznania ludzi, z którymi w normalnych czasach nigdybyście się nie spotkały. Wykorzystajcie tę przedziwną okazję.

Jeżeli mamy stworzyć lepsze życie na tym naszym globie, życie bez ustawicznych zatargów, zawiści, niechęci, które potem na szerszym terenie prowadzą do potwornych wojen, musimy dziś zacząć budowę podwalin tego Nowego Świata.

A na czym tę budowę oprzeć, słyszeliśmy prawie dwa tysiące lat temu „abyście się społecznie miłowali“.

Kto wie, czy Bóg nie porozsiewał nas teraz po całym globie właśnie dlatego, by nas nauczyć wyrozumiałości dla innych, by nam pokazać, że choć ludzie są pozornie tak różnorodni, w głębi duszy są wszyscy podobni. Tęsknią, cieszą się, boją, kochają — czy skóra ich jest czarna czy biała, żółta czy czerwona. U wszystkich jest ten sam pęd i tęsknota za czymś lepszym, czystszym, piękniejszym, niż to co nam szare życie codzienne daje.

Więc skorzystajcie z tej niezwykłej sposobności i starajcie się nawiązać kontakt z miejscowymi druhnami i nie druhnami. Poznajcie je, zadajcie sobie nieco trudu, by zrozumieć ich sposób życia, myślenia. My Polacy bardzo lubimy krytykować wszystko, co nie jest polskie, wyrządzamy sobie tym dużą krzywdę, bo wskutek zarozumiałości nie dostrzegamy częstokroć cennych wartości pod zewnętrzną, banalną powłoką, która nas u innych razi.

A więc ucźcie się od Waszych gospodarzy jak najwięcej, bo to jest Wasz kapitał, który przywieziecie kiedyś do Polski. A równocześnie nie zapominajcie i ich z Polską zaznajamiać, bo to jest może jedyna okazja, kiedy ci ludzie mogą się czegoś „z pierwszej ręki“ o Polsce dowiedzieć. Tylko gdy mówicie o Polsce, unikajcie przechwałek, bo to razi i tym nie zdobędzie się Polsce przyjaciół.

Kto wie czy właśnie Skauting nie będzie tą siłą, która wykrzesze nowe, lepsze jutro, do którego wszyscy tęsknimy.

Może Mickiewicz to właśnie przeczuł, kiedy pisał:

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha.

Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.

Oto miłość ogniem zionie:

Wyjdzie z zamętu Świat ducha.

Młodość go pocznie na swoim łonie

○ A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie“.



archiwum

CZUWAJ!  
Olga Małkowska



# NAUKA I DOŚWIADCZENIE W ŻYCIU

(Przewodzenie kobiet.)

Kierowniczka musi wykazać rzeczywistą ochotę do uczenia się. Takie zdanie spotyka się rzadko. Czy nie był to Wiliam James, który powiedział, że niewielu spośród nas uczy się czegokolwiek nowego po 26 roku życia, po przekroczeniu którego, sędzę zgodnie z nim, stajemy się stwardniali, jak wypalony gliniak?

Jeżeli chcesz być kierowniczką, musisz być istotnie przygotowaną (dysponowaną) do uczenia się i to dużo, co jest całkowitą nowością dla okresu po 26 roku życia. Co do zebrania razem tych chęci podsuwam następujące refleksje:

1) Musisz być w gotowości zdobywania wiedzy od osób innych i z książek, odnoszących się do tematu twego własnego zainteresowania, działalności czy służby. Innymi słowy, winnaś być przysposobiona do uczenia się tak wiele, jak wiele możesz, stosownie do mocy twego wysiłku, podjętego wspólnie z innymi o podobnej pracy czy ideach. Na tej drodze możesz ocenić w sposób bardziej kompletny obydwie zagadnienia, mianowicie: czym właściwie jest istota twojej własnej działalności, względnie pracy, a czym nie jest. Możesz także wnioskować, które elementy są podstawowymi i w ten sposób, jak oddać wszystko jasno, a nie tylko wyłącznie wg. własnego mniemania, lecz także według zdania tych, na których ci zależy.

2) Winnaś być przygotowana do osiągnięć przez swe własne doświadczenie, przez siebie samą i przez własne niepowodzenia. Naturalnie, że my wszyscy doznajemy ich, ale nie możemy robić błędów w celu zdobycia doświadczenia na wielką skalę, jeżeli jednak komuś z nas zdarzy się to czasem, — niech wykonywa i ujmie je konkretnie.

Wypadki po prostu trafiają się i przemijają, pozostawiając odrobinę zagmatwanego wrażenia, ale dla większości z nas nasze minione życie stanowi rodzaj chaosu, z którego wybija się zaledwie kilka znaczniejszych wydarzeń. Mała liczba spośród nas rzeczywiście usiłuje sformułować swe własne przeżycia lub, jak powiedziałem, wyciągać naukę, czy to z dodatnich osiągnięć, czy z niepowodzeń. Innymi słowy, jak mówią, są natury zdolne do wyciągania morałów z doświadczeń i są niezdolne.

Jeżeli chcesz dokładnie wiedzieć, czym jest natura dysponowana do wyciągania pożytku z doświadczeń mogłabyś wspomnieć na talent, którego to poszukiwał Salomon, mianowicie: *daru pojętności albo uwrażliwionego na doświadczenia serca*. A więc, w tym leży sedno.

Jeżeli nie możesz osiągnąć natury doświadczałnej, nie możesz być dobrym wodzem. Jeżeli nie posiadasz takiego właśnie usposobienia, nie potrzebujesz się winić o to, ale wodzostwo nie jest twym przeznaczeniem. Przez posiadanie natury, zdolnej do wyciągania nauk z doświadczeń, uczysz się daleko więcej, niż nawet książki czy ludzie mogli by cię kiedykolwiek nauczyć.



Poznajesz właśnie te potężne, nieobliczalne elementy, którymi świat jest poruszany i którymi chce poruszyć świat umysły wodzowskie. Droga zdolności i kształcenia się na podstawie doświadczeń dostrzegasz stosowny moment, właściwe napięcie siły potrzebnej do użycia, masz dalekie spojrzenie, właściwą skalę i ciężar wartości. Uczysz się odrzucania przesady w chwilach powodzenia a załamania podczas niepowodzeń. Słowem — czy dobra, czy zła nowina, czy zdrowie dobre, czy kiepskie, w chwilach niepowodzeń lub sukcesów — uczysz się zachować umysł równy. Możesz wspomnieć powiedzenie, że mądrej jednostce może się raz zdarzyć rzecz niemądra, ale żaden rozsądny człowiek, nie powinien robić tej samej pomyłki po raz drugi. Innymi słowy, rozumny człowiek podchodzi do swych doświadczeń po kupiecku. Głupi nie. A zatem, od dobrego przewodcy wymaga się pewnego poziomu wiedzy.

Reasumując, dobra kierowniczka winna być dysponowaną w kierunku zdobywania wiedzy i istotnie powinna wykazywać pewien rozpęd ku nauce. Powinna ona uczyć się od mężczyzn i kobiet, z życia i książek i z wszystkiego, co się nadarza. Winna uczyć się, wglądając w swe własne serce i w swój własny umysł. Winna się uczyć z wszystkiego, co życie z sobą niesie. Przez tego rodzaju naukę wypełni się bogaty magazyn i będziesz stąd miała wiele do dania. Od wodza, wiesz, oczekuje się, by miał do dania wiele i by rzeczywiście dawał.

Leadership for Women — John F. Vance  
Przetłumaczyła Z. C.

## SIEDEM CECH UŻYTECZNYCH DLA HARCERSTWA

1. **Odpowiedzialność i przydatność** to są cechy niezbędne w życiu człowieka. Od wielu dzieci długo oczekuje się wybitnych cech charakteru; w grach harcerskich i w systemie zastępowym mogą one wykazać swoje wartości.

2. **Chęć posiadania własności (domatorka.)** Zamiłowanie do prac domowych i do własnych przedmiotów jest silnym przejawem instynktów dziewczęcych. Można je wykorzystać w izbie zastępu i podnieść ich znaczenie na obozie.

3. **Twórczość.** Radość i zadowolenie wypływają z pracy, dobrze wykonanej. Wiele trudności trzeba pokonać, aby osiągnąć prawdziwą wartość słów. Łatwiej jest przeprowadzić 5 gier, aniżeli zacząć pracę ręczną, zając się pracą fizyczną. W przyszłości praca może stać się treścią życia.

4. **Chęć należenia do zespołu.** Organizacja harcerska wymaga, aby żyć według prawa i ustalonych przepisów danego zespołu, dziewczęta chcą się temu podporządkować. Środki mogą być traktowane indywidualnie.

5. **Współzawodnictwo** pociąga dziewczęta. Ten czynnik wyrabia w zespole życzliwość i nastawienie przyjazne, w miejsce dawnych sprzeczek. Przez współzawodnictwo wyrabia się stałość charakteru, umiejętność współżycia z ludźmi, szybkość decyzji i siłę do zachowania pogody ducha.



6. **Opieka i troskliwość.** Nastawienie altruistyczne wyrabia się przez udzielanie pomocy słabszym, przez podjęcie się samodzielnej pracy dla innych. Zastępowa powinna być odważna i świadoma siły i niezależności zastępu. Powinna pokierować w ten sposób, aby wywierać wpływ na swój zastęp, aby zastęp był od niej zależny.

7. **Poczucie siły** przejawia się w dążeniu do utrzymania sztandaru, zachowania idei z jednakową siłą, niezależnie od warunków pracy.

## DZIEWCZĘTA TRUDNE DO PROWADZENIA

1. **Dziewczyna zarozumiała.** Należy jej dać naprawdę trudne zajęcie do samodzielnego wykonania. Jeżeli osiągnie powyższy wynik, zapragnie uznania i więcej poświęci się pracy. Jeżeli dozna niepowodzenia, to nie może już niczego wykonać. Należy zwracać uwagę, że pokora jest cechą prawdziwie wielkich ludzi.

2. **Malkontentka.** Nie działa szkodliwie, gdy w jej zastępie jest mocny duch harcerski, tam pod wpływem otoczenia można opanować jej skargi. Przykłady. Przełożona odmówiła przyjęcia pielęgniarki, ponieważ nie widziała nigdy jej uśmiechu i miała rację, bo dziewczyna wywierała zły wpływ. Prof. James mówi, że zewnętrzne zachowanie się wypływa z samopoczucia.

Malkotentce należy polecić realizowanie 8 Prawa Harcerskiego. Zastęp należy pouczyć, jak wielkie jest niebezpieczeństwo zrzędzenia i że wszelki krytycyzm należy otwarcie wyjawiać. W jej zakresie leży wybór otoczenia i samokrytycyzm.

3. **Dziewczyna-histeryczka** przesadza swoje dolegliwości, aby zwrócić na siebie uwagę. Nie jest przedenerwowana, lecz często jest nieodpowiednio traktowana. Należy stosować stałe metody postępowania, izolować do czasu, aby sama zaczęła nad sobą pracować.

4. **Dziewczyna z dokuczliwym usposobieniem.** Ma fałszywe pojęcie własnej godności, poczucie niesprawiedliwości lub zazdrości. Należy ją pouczyć, że od nas samych zależy wybór (odróżnienie) przyjaciół. Przysłowie mówi, że boleśniesz jest otrzymanie ciosu, niż zadanie go.

Jak zwykle, środki, powinny być zastosowane w miarę potrzeby i odpowiednie do objawów. Wskazać jej przykład prawdziwego szacunku dla przyjaciół, na co ludzie są wrażliwi. Ona wykaże chęć do zdobycia uznania w otoczeniu.

5. **Kłamca.** Kłamie z nałogu, z powodu bojaźni, strachu, aby wyrzucić wrażenie, lub też kłamie chorobliwie. Należy się starać, aby ona nie miała podstaw do kłamania. Okazać jej pełne zaufanie i wzbudzać wiarę we własną prawdę. Postępować z nią łagodnie, nie używać form ostrych. Przykład. Chłopak, który był skłonny do kłamania, opowiedział raz swojej cioci, że widział skowronka zstępującego na swoje gniazdko. Ona poleciła mu wskazać gniazdko skowronka. Chłopak wymawiał się, że go nie znajdzie.



Lecz gdy ciocia zaczęła nalegać, w końcu zmęczony przyznał się, że to była jego wyobraźnia. Ciotka zrobiła z nim umowę, zobowiązując go do mówienia prawdy, a ona będzie mu wierzyć. Tej umowy on nigdy nie złamie.

W okresie wstępowania do organizacji powinno się przeprowadzać podobną umowę między zastępową i harcerkami.

6. **Dywersonka szerząca panikę.** Sensacja, spowodowana złą wiadomością, wywołuje większy efekt, niż zawierająca dobrą nowinę. Jeżeli chcesz wpłynąć na taką dziewczynę w kierunku jej zdolności, będzie ona zadowolona i dobra. Dziewczeta tego typu wykazują często dużo inicjatywy i wyobraźni, stają się nieocenione na zebraniach.

7. **Dziewczyrna uparta (przekorna.)** Jej dążeniem jest przerwać lub zahamować każdą pomyslaną pracę. Często posiada przyjaciół, którym pragnie zaimponować. Jeżeli na skutek podejrzenia przyjaciółki pragną jej pomóc — odmówi. Niech tylko zawrze nowe znajomości i nawiąże kontakt, będzie uznana i wyróżniona przed innymi.

W okresie 10 lat zawieszono w czynnościach 8 harcerek, nie były one pożyteczne, ponieważ nie osiągnęły celu.

Jeżeli bez podstawy któraś będzie szkodzić innym — poddaj ją sądowi harcerskiemu.

8. **Donosicielka — skarżypyta.** Mądry dowódca nie będzie przez nią dręczony, jeżeli odmówi jej wysłuchania, a dziewczęta, wiedząc o tym, poczują się bezpieczne.

Zwyczaj, duch zastępu jest przedmiotem uwagi i troski. Wystrzegać się należy łajania i tylko godzić się na rzeczy, które nikogo nie narażają. Próbować ją naprowadzić, aby siebie postawiła w położenie nieobecnych, którzy nie mogą spraw wyjaśnić. Ona wyjaśnia przyczyny z własnego punktu widzenia, lecz jej sąsiadka może je zrewidować.

Przysłowie mówi: „Bądź ostrożny w wydawaniu złego sądu i nie okazuj zbyt wiele zaufania, lecz jeżeli nie jesteś jednostką wartościową, to lepiej opuść dany zespół“.

Z „A. B. C. of. Guiding — A. M. Maynard“  
tłumaczyła Z. C.

## HARCERZ IDEOWY CZY IDEALNY

Różne są pobudki, które kierują pierwszymi krokami chłopca lub dziewczynki przy wstąpieniu do Harcerstwa. Jeśli chodzi o młodych zuchów — to w pierwszym rzędzie ich przyciągają: rozrywkowy charakter różnych gier i zabaw harcerskich, mundurek, odznaki itp. rzeczy wielce atrakcyjne dla młodych. I to jest zupełnie zrozumiałe. Ba, nawet metoda harcerskiego wychowania polega na tym, aby każdemu dziecku dać to, co ono lubi, aby najpierw go czymś zainteresować.



Stopniowo, później przychodzą sprawności, dla uzyskania których każdy musi wykonać szereg różnych umiejętności a najpierw nauczyć się ich od starszych. Ale zuch jako taki często nie zdaje sobie jeszcze sprawy z istotnego celu harcerstwa. Na razie to mu nie jest konieczne.

Z chwilą, kiedy zuch staje się harcerzem, kiedy złoży już przyrzeczenie harcerskie i przypnie do piersi krzyż harcerski — od tej pory powinien już sobie zdawać sprawę, że harcerstwo nie jest tylko zabawą dla przyjemności i rozrywki, lecz ma w sobie głębszy cel ideowy — wychowawczy. Powinien wtedy nie tylko umieć na pamięć Prawo Harcerskie, ale przede wszystkim go rozumieć i stosować praktycznie w życiu. Staje się wtedy prawdziwym harcerzem, harcerzem ideowym.

Czy jednak zawsze tak bywa? Niestety, nie zawsze!... Wiemy, że wielu później albo całkiem odpada od Harcerstwa, albo należy doń dalej li tylko z tytułu metrykalnego.

Dlaczego tak jest? Dlaczego jednakowe metody harcerskie nie u wszystkich jednakowo się przyjmują?

Odpowiedź na to pytanie jest dość skomplikowana i trudna. Składa się na to szereg przyczyn. Przyczyny te znajdują się po obu stronach, tzn. po stronie harcerza i po stronie jego wychowawców.

Po stronie harcerza bywa: 1) przeważający zły wpływ innego, nie-harcerskiego otoczenia, 2) wrodzone wady charakteru, które trudno wykorzenić, 3) brak dobrej woli, brak zainteresowania przy wstąpieniu do harcerstwa.

Po stronie wychowawców może być: 1) brak należytego przygotowania wychowawczego, 2) brak należytej opieki i osobistego wpływu pod każdym względem, 3) brak umiejętnego podejścia do swoich wychowanków.

Naturalnie, są to tylko najważniejsze niedomagania ogólne, bo oprócz tych — może być szereg innych przyczyn, które są — zdaniem moim — mniej ważne.

Jeśli gdziekolwiek istnieją tego rodzaju niedomagania, tam na pewno niewielu będzie harcerzy lub harcerek prawdziwie ideowych.

Z kolei należałoby zapytać: cóż to jest harcerz ideowy? Czy harcerz ideowy to już chodzący anioł i kryształowy charakter? Czy też może taki, co do późnego wieku chodzi w krótkich spodenkach?

Czy może ten, co nie pali i nie pije tylko?

Otóż nie. Chodzących aniołów nie ma ani w przenośni, ani tym bardziej w rzeczywistości. Kryształowe charaktery są tylko w przenośni, tak samo strój lub abstynencja picia i palenia nie wyczerpują tego pojęcia.

Są ludzie, którzy należą do harcerstwa dla zewnętrznej jego formy i są harcerzami przy oficjalnych wystąpieniach, lecz w życiu codziennym, albo lekceważą Prawo Harcerskie, albo się wstydzą pokazać swoje zasady, albo są chwiejni lub ustępliwi sami dla siebie. Są tacy, którzy przestrzegają zaledwie parę punktów takich, które im łatwo przychodzą do wykonania, a inne — starają się sobie jakoś inaczej interpretować. Są tacy, którzy



chcieliby wszystko wykonać, lecz nie mają dość silnej woli i przy pierwszej pokusie załamują się!... Wreszcie są i tacy, którzy w ogóle nie przejmują się zbytnio tymi zasadami, pomimo to nie mają odwagi wystąpić z harcerstwa.

Ci ostatni są to „martwe dusze“, przynoszące raczej szkodę dla organizacji, bo rozbijają cały wysiłek kierowników i wywierają zły wpływ na innych.

Harcercz ideowy nie powinien należeć do żadnej z tych kategorii. On należy do harcerstwa nie z pobudek zewnętrznych i nie od święta, lecz z potrzeby ducha, z wewnętrznych wzniosłych pobudek. Prawo Harcerskie pojmuje on nie po swojemu, lecz jego właściwą istotę. Wszystkie punkty jego uważa za jednakowo ważne i żadnych nie robi wyjątków dla siebie. W miarę możliwości stara się wykonywać wszystko z jednakową gorliwością. Na każdym kroku pamięta o tym, że jest harcerzem i nie wstydy się tego. Nie ulega byle jakim przeciwnościom. Umie panować nad sobą i potrafi sobie powiedzieć nie — gdy widzi tego potrzebę. Jeśli nawet coś i zrobi nie tak, jak być powinno, *bo ideowy to nie znaczy jeszcze idealny*, zaraz to rozumie, nie stara się wytłumaczyć naturą czy słabością ludzką, lecz na drugi raz z podwójną siłą stara się nie dopuścić się do złego. Harcerz ideowy stara się wszędzie krzewić ideę harcerską nie słowem lecz przykładem. A poza tym jest normalnym człowiekiem w każdym środowisku.

Zdawałoby się, że to są rzeczy bardzo trudne do urzeczywistnienia. Możliwość zapytać, czy w ogóle tacy istnieją? Na to pytanie każdy może sam tylko sobie odpowiedzieć, czy on takim jest czy innym. Bo zanim ktoś ma sądzić innych, musi sam siebie najpierw osądzić. Najtrudniej jest osądzić samego siebie.

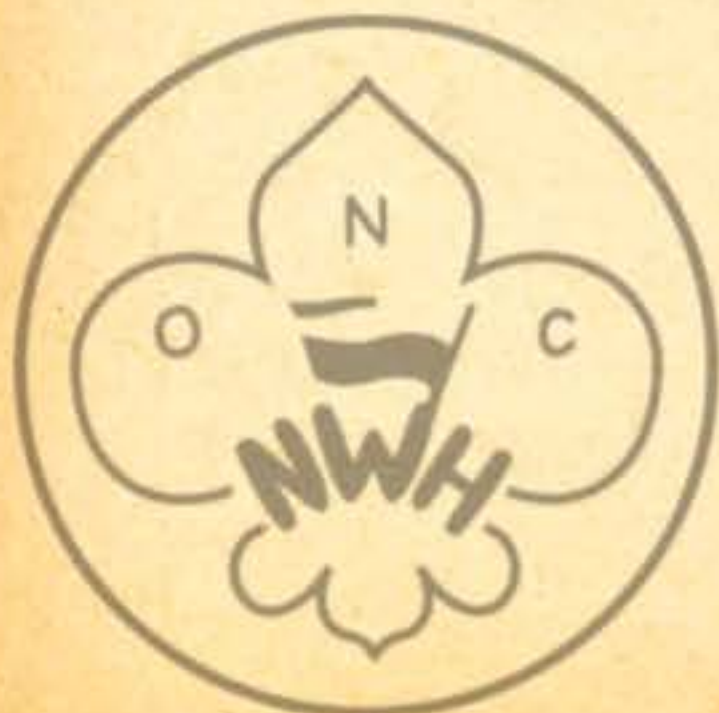
W każdym razie, kto naprawdę ukochał ideę harcerską, kto rzeczowo w myśl Prawa umie podchodzić do życia, temu to nie będzie trudne do urzeczywistnienia.

Tak samo da sobie odpowiedź na to pytanie, jeśli będzie sprawiedliwym względem siebie.

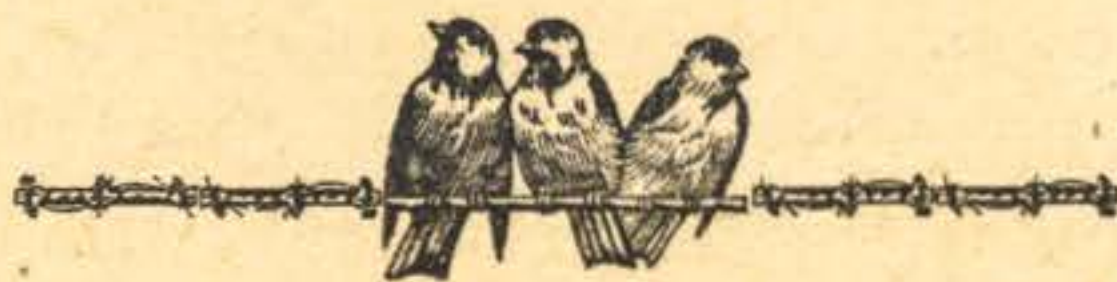
I jeśli nawet powie sobie, że jeszcze nie jest doskonałym, lecz jednocześnie ma szczerą wolę do tego, jeśli choć w jakimkolwiek stopniu dąży do tej doskonałości w granicach ludzkich możliwości — to już w pełni może zasługiwać na to miano.

Harcerczem całkowicie bez idei jest tylko ten, kto nie ukochał tej idei i dobrowolnie nie wykonuje jej nakazów i zakazów w praktycznym życiu, choć... nosi krzyż harcerski..

J. Daszkiewicz  
z Kręgu „Żurawi“



archiwum





## MUSZĘ PRACĄ HARCERSKĄ RÓWNOWAŻYĆ WYSIŁEK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO...

Druhna W. z poważną miną podaje mi do ręki zwinięty rulonik z widocznym na wierzchu moim nazwiskiem. Odwijam, patrzę — Rozkaz!

Weź ze sobą koc, cztery szczapy drzewa i udaj się natychmiast do kościoła św. Józefa. Po przeczytaniu odwiń następne nazwisko i podaj ten rozkaz dalej. Czuwaj!

Aha, coś tu się knuje i według planu alarmowego. Ciekawe. Już wieczór. W kościele mrok. Przypomniały mi się tuż przy wejściu czeluście podziemi. Ogarnął dziwny lęk, ale rozkaz, więc pędzę. Drzewo jest zawinięte w kocu pod pachą. Co też to będzie. Zaintrygowana, ledwie zauważyłam siedzącą Danke, która zatrzymując mnie wydała takie polecenie.

— Pomyśl, jaki miałaś najważniejszy moment w życiu harcerskim, idź tą ścieżką wśród cyprysów i uważaj, co cię spotka.

Po przejściu kilku kroków zauważyłam wysuwający się cień.

— Kto idzie.!

To przecież Zdziszek.

— Co ty tu robisz? Kiedy jedziesz? Czemu nic nie odpowiadasz?

A Zdzich podchodzi bliżej i mówi.

— Zosiu, zastanów się, czy wysiłkiem swojej pracy harcerskiej równoważysz wysiłek żołnierza polskiego. Idź potem przez dziedziniec i zapukaj trzy razy do drzwi byłej kostnicy!

Przechodzę szybko dziedziniec. Wydało mi się, że mam coś bardzo ważnego do wykonania. Aha, pracą harcerską muszę równoważyć wysiłek żołnierza polskiego. Poczułam się jakaś mocniejsza i szczęśliwsza, bo ja też coś uczynię dla Polski. Przechodząc szybko, zapomniałam o dalszym poleceniu. Wtem z za krzaka tui słyszę głos druha Bronka.

— Jak sobie życie ułożysz, gdy będziesz miała trzydzieści lat?

Tu mię zatkąło. Przecież jeszcze nad tym nie myślałam. A jednak ciekawe, jak to będzie tak za dwanaście lat. Pierwszy raz o tym pomyślałam.

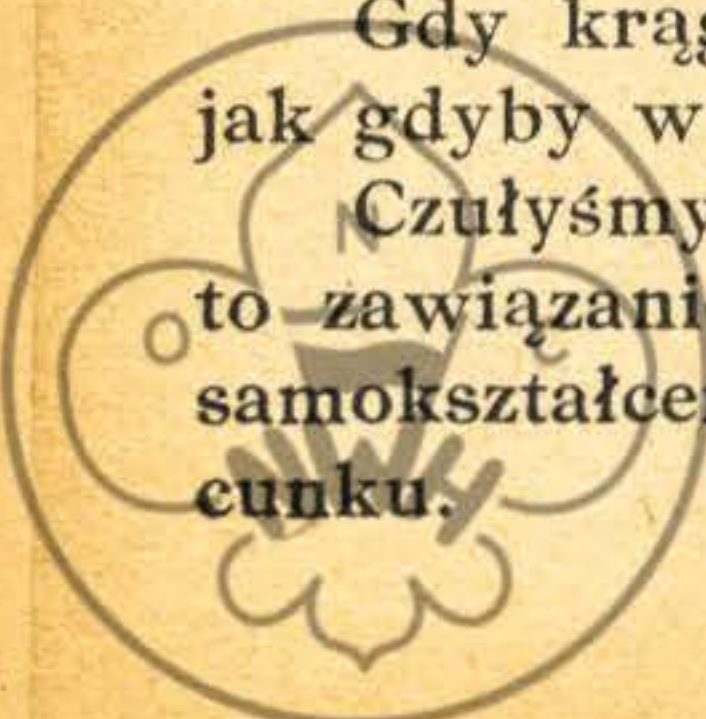
— Druhu, przecież nie wiem jeszcze.

Druh Bronek widocznie nie był zadowolony z mojej odpowiedzi, bo kazał przejść obok i spuścić się schodami pod murem w głąb parku.

Tyle podsuniętych myśli tłoczyło się naraz do głowy, że dopiero po chwili spostrzegłam, iż jestem zupełnie sama na zacienionych drzewami i nocą schodach, co jeszcze bardziej potęgowało myśli. Już nie wiem, kto mi wskazał dalszy kierunek, gdzie w krąg siedziało w skupieniu kilka postaci. Co kilka minut ktoś przybywał, widocznie te same przebywał przeszkody.

Gdy krąg się wypełnił drużynowymi całego hufca, a było ich osiem, jak gdyby w marzeniu zabrzmiała pieśń „Płonie ognisko...”

Czułyśmy coś niecodziennego i oto słyszymy słowa, że dzisiejsza zbiórka to zawiązanie kręgu „Pracy” celem zespolenia naszego środowiska dla samokształcenia, w głęboko pojętej przyjaźni i atmosferze wzajemnego szacunku.





A prawo Kręgu brzmi:

„Kąg Pracy“ to siostry świadome swej rzetelnej służby Bogu, Polsce i bliźnim.

Praca w Kręgu, to praca nad sobą i dla tych, którym się przoduje, praca nad poznawaniem nowych umiejętności w przystosowaniu do realnego i wartościowego życia, w poczuciu wielkiej kultury ducha.

Pracę tę cechować ma:

pogoda,  
dzielna postawa w pokonywaniu trudności życiowych,  
odwaga prawdziwego słowa i czynu,  
dbałość o zdrowie i sprawność fizyczną,  
szlachetność i czystość ducha,  
stałe doskonalenie się.

Zbiórki — to obrady, przynoszące każdorazowo gromadzie prawdziwą siostrzaną przyjaźń, radość i moc w kształtowaniu wartości polskiej kobiety.

— Druhny, czy odpowiada wam to prawo?

— Tak.

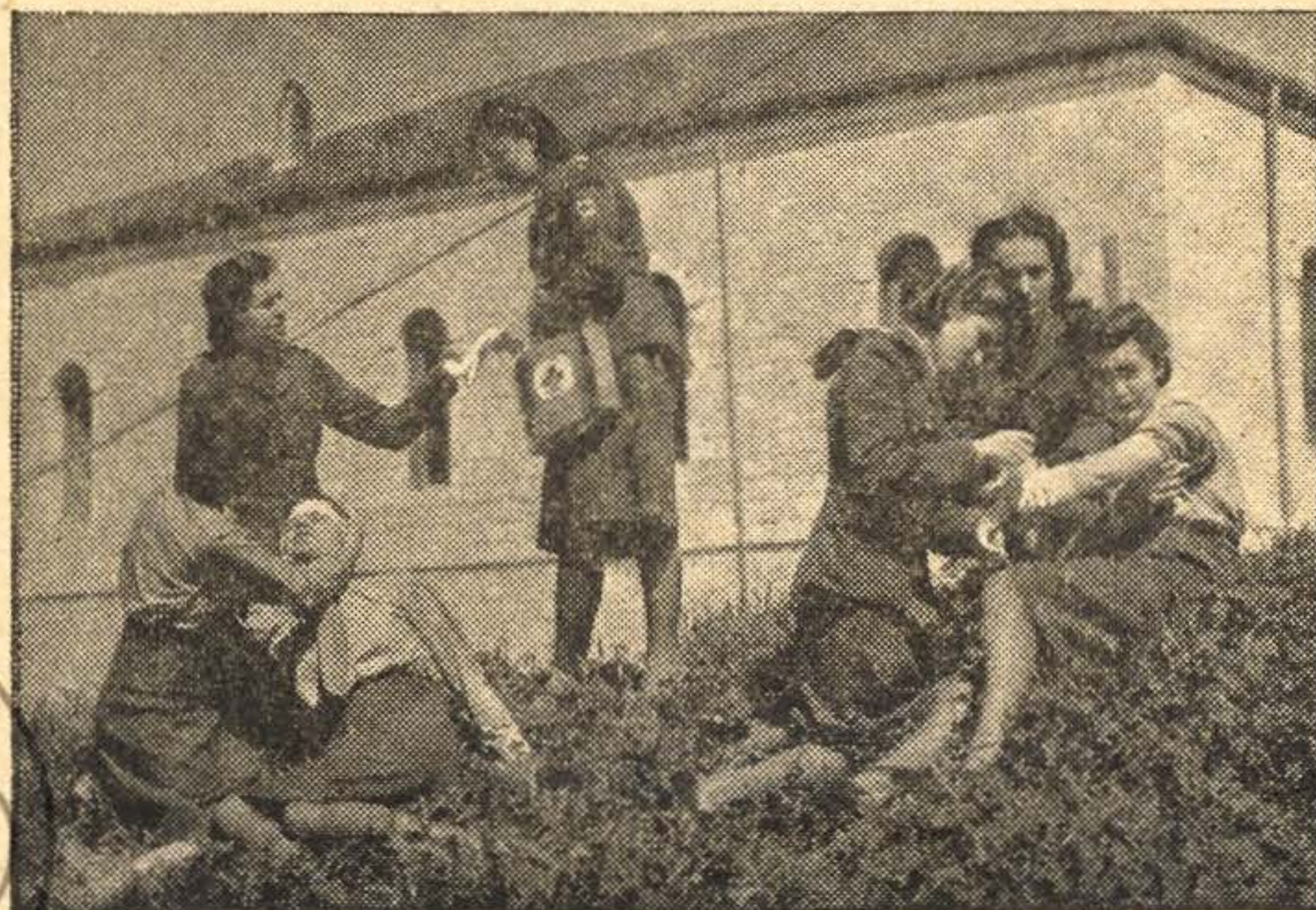
— Więc, ogłoszone w dniu dzisiejszym, wchodzi w życie nasze i będzie hasłem, pod którym pracując nie zawiedziemy pokładanych w nas nadziei, a wtedy będziemy równoważyć czyn i ofiarność braci żołnierzy w odbudowie POLSKI!

Padły mocne słowa, których czułyśmy potrzebę. Pragnąc nie ustawać w tej tak ważnej pracy i w dalszym życiu, na pamiątkę każda z nas wzięła symboliczny węgielek z tego ogniska, aby w wolnym już Kraju rozpać nim pierwsze ognisko i zespolić cały swój wysiłek zgodnie z przyrzeczeniem a z pieśnią na ustach:

„Idziemy w jasną.....

...gdzie błyszczy harcerek krzyż.“

Z. I. zbiórki Kręgu — Srebrzysta rosa.



Z biegu harcerek w Nazarecie.





## MARCIN POZNAJE SIEBIE

(Z książki Marii Dąbrowskiej pt. „Marcin Kozera“)

Marcin łobuzował się i uczył na przemian, ale pod spodem wesołego życia nurtowały wciąż pytania wcale nie łatwe do odpowiedzi. Gniewał się na to.

— Dlaczego — mówił sobie — u wszystkich jest tak zwyczajnie. Każdy wie od początku, a ja się muszę tak męczyć.

Raz na lekcji geografii, rano w angielskiej szkole, siedział i nie uważał, pogrążony w tych właśnie myślach. Nie wiedział wcale, że wyjaśnienie wszystkich tych pytań sunie właśnie ku niemu i co minuta jest bliżej.

Nadeszło w chwili, kiedy nauczyciel zaczął mówić:

— Z Niemcami graniczy tu Rosja, a tu Austria. Kiedyś była tu Polska, ale teraz już dawno jej nie ma.

Nie wiadomo, jakim sposobem Marcin, który nic nie uważał, usłyszał dobrze te słowa. Było tak, jakby każde z nich uderzyło go prosto w serce. Jak gdyby były mówione do nikogo na świecie, tylko do niego samego, do Marcina Kozery.

Ach! więc to tak. On się waha i nie wie, czy jest Anglikiem, czy Polakiem, on się tak męczy, a inni powiadają, że nie ma po prostu Polski. Jakto? Nie ma tego, co w jego sercu wznieca od całych miesięcy taką burzę!?

Poczuł, że został wyzwany. I że trzeba natychmiast odpowiedzieć. To jest ostatnia chwila.

Wszystkie słowa, które mówiła pani, wszystkie marzenia ojca wkroczyły nagle do jego serca i zakołysały nim jak dzwonem, dzwonem na trwogę.

Już wiedział, co znaczy: „bądź dzielnym człowiekiem.“ Już wiedział, co to znaczy, kiedy Kraj jest w niewoli. Nie ma wtedy przyjaciół. Ma takich, co mówią:

— A teraz Polski już nie ma. To znaczy, że jego dzieci wolą się stroić w cudze pióra.

Słowa nauczyciela były ostatnią kroplą, padającą w serce Marcina już dawno przepełnione.

Kropla padła, serce wystąpiło z brzegów, tak jak rzeka na wiosnę.

Zapłoniony i drżący wstał i znów natychmiast usiadł, owładnięty tchórzostwem. Bał się szalenie.

Lecz przewyciężył się. Wstał po raz drugi.

Rzekł głośno:

— Polska jest, proszę pana. Ja jestem Polakiem.

Te słowa były tak dobitne, że wszyscy koledzy obrócili się w stronę Marcina; naturalnie możecie się domyślić, że byli radzi niespodziewanej przerwie.

Nauczyciel został zaskoczony i milczał.

Wtedy Marcin powtórzył głośnie:

— Ja jestem Polak, proszę pana, czy pan nie słyszy?

— Słyszę. Nie podnoś głosu, mój chłopcze. Nigdy tego nie mówiłeś. Nie wiedziałem nawet, że umiesz po polsku.

Marcin sponsował.

— Uczę się — odparł z niejakim trudem, ale po chwili, pchnięty niepokonaną siłą, zaczął mówić:

— Zresztą to tym bardziej świadczy, że Polska jest, jeżeli przyznają się



do niej nawet tacy, jak ja. Ja nie umiem dobrze po polsku i mogę być Anglikiem. I kocham Anglię. Ale mój ojciec jest Polakiem. I ja nie opuszczę Polski w nieszczęściu. I nawet wrócę do niej. A ona będzie potem wolna i potężna, jak Anglia — i ja będę miał prawo pysznić się nią. Ja ją kocham. Kocham!

Całą tę rzecz Marcin powiedział jednym tchem, jak w natchnieniu. Nie wiedział skąd mu się wzięło. Nauczyciel milczał i chłopcy jakoś nie hałasowali.

Zdawało się, że Marcin odwinał poły jakiegoś płaszcza i ukazał im się nagle w całej swej krasie po raz pierwszy tak, że zostali olśnieni.

Dopiero po chwili nauczyciel rzekł:

— Dziękuję ci. Usiądź. Jesteś dzielnym człowiekiem.

I zwrócił się do całej klasy.

— Chłopcy. Naród, który ma takich synów, zasługuje w każdym razie na szacunek. Chłopcy! Trzy okrzyki dla Marcina Kozery i za pomyślność jego ojczyzny.

I chłopcy krzyczeli trzy razy: Heep! Heep! Heep! Hurra!

Marcin powracał ze szkoły jak na skrzydłach.

— Kocham ją! — powtarzał bez związku. — Kocham ją! Kocham ją!

W domu skoczył ojcu na szyję, krzycząc:

— Tatusiu! Tatusiu! Jestem szczęśliwy! Jestem szczęśliwy. Jedziemy do Strzałkowa! Jedziemy do Strzałkowa!

— A co, możesz wygrać na loterii! — pytał ojciec ze śmiechem.

— Wygrałem! Wygrałem! Wygrałem, tatusiu! Daleko jeszcze do wieczora?

Było jeszcze dosyć daleko, ale Marcin nie mógł wytrzymać.

Na długo przed otwarciem Domu Polskiego siedział przed nim na ławce, gwizdząc i oczekując.

Podczas lekcji powiedział do Krysi:

— Już wiem, kim jestem. Czy będę mógł się ożenić z tobą, jak dorosnę?

— Naturalnie — odparła bez namysłu.

— Tak — mruknął z zarożumiałością prawdziwego chłopca. — Ale tybyś pewnie powiedziała to samo, gdybym został Anglikiem.

— Wcale nie. My niedługo wyjedziemy stąd do Łowicza. Więcbyś cię wcale nie znała, gdybyś był Anglikiem.

Marcin zbladł. Rzekł śpiesznie:

— Poproszę ojca, żebyśmy też zaraz jechali do Strzałkowa. Czy to daleko do Łowicza?

— Marcin, Marcin. Co się znowu stało? Cóż to za rozmowy? Jest lekcja — ze zdumieniem przerwała im pani. — Chodź tu zaraz. Pokaż to, coś miał napisać.

Marcin wyszedł i pokazał swoje zadanie.

Pani spojrzała na godzinę, rzekła do dzieci:

— Możecie już iść. Już siódma — i pochyliła się nad ćwiczeniem Kozery.

W hałasie, który powstał, Marcin zbliżył się do pani i szepnął:

— Bo ja już, proszę pani, wiem, kim jestem... Bo dziś w angielskiej szkole... Jeżeli pani pozwoli, to opowiem. Bo ja już wiem.

Pani położyła mu rękę na ramieniu.

— Byłam tego pewna, Marcinie. Już dawno...

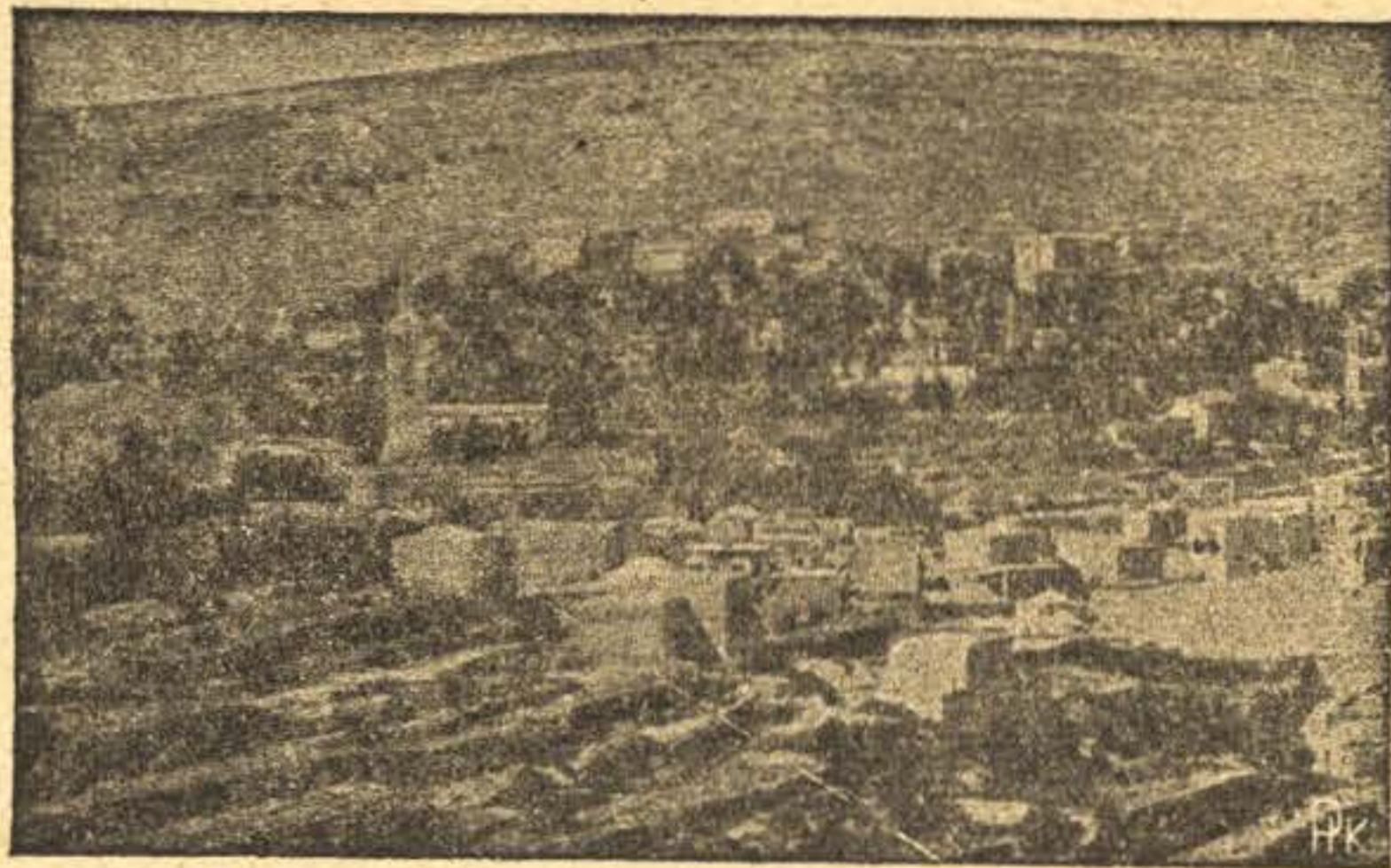
— Ale pani wie?... Bo pani mi nie daje opowiedzieć. Pani na pewno wie, kto jestem?

Pani schyliła się do niego i tak samo szeptem, poufnie powiedziała:

— Napewno wiem.



## ZIELONE ŚWIĘTA W ZIEMI CHRYSYUSA



A i n - K a r e m

Dwa wolne dni w czasie Zielonych Świątek wykorzystaliśmy na wycieczkę po Ziemi Chrystusa.

Brały w niej udział harcerki i małe zuchy. Przecież nie ma na świecie takich harcerek i zuchów, któreby nie lubiły wycieczek, nie więc dziwnego, że radość nasza była nie do opisanania.

Wesoło przygotowujemy się do wyjazdu. Zaraz po obiedzie bractwo taszczy tobołki do wozów.

Jedziemy dość wesoło. Zwykle, gdy się jest w dużej grupie, na świeżym powietrzu, to się śpiewa. Tak więc i teraz. Śpiewamy! Wóz pędzi, wiaterek w uszach gwizdże. Bractwo chce stać, a tu dhna drużynowa namawia do siedzenia.

Wkrótce pierwszy zapał mija, gardziołki się nieco nadwreżyły i na wozie zapanował siaki taki spokój.

Już przy samym Nazarecie spotkałyśmy kilku harcerzy z Barbary. Oni także przyjechali na wycieczkę i na ognisko, które ma się odbyć na Górze Tabor. Zostawiłyśmy ich w Nazarecie, a same pojechałyśmy dalej do Tyberiady.

Ładnie wygląda to miasteczko, gdy przejeżdżając patrzy się nań z góry. Leży nad samym brzegiem jeziora Tyberiadzkiego. Większość domków ukryta w zieleni. Zbudowane przeważnie z ciemno-szarych kamieni o białych obwodach z zaprawy murarskiej. Nad samym jeziorem - Polski Dom Wypoczynkowy. Tutaj kres naszej dzisiejszej jazdy.

Wysiadamy, prowadzą nas na górę. Mamy spać na tarasie, pod gołym niebem. Cieszymy się, bo to przecież nowość. Idziemy do góry, schody i schody.

○ No, nareszcie koniec. Kładziemy swoje rzeczy i oddychamy głęboko... Uf... Słonko powoli chowa się za góry. Po kolacji i po małym spacerku nad brzegiem jeziora wspólna modlitwa i — spać.





Tyberiadz

Ale jakoś to „spać“ nie wychodzi. Widocznie harcerki mają dużo ciekawych przeżyć, którymi chcą się podzielić z innymi. Długo szeptały.

Potem wszystko ucichło.

Jedne spały już, a inne udały się teraz w daleką, daleką podróż... Nastrajała do tego jasna noc. Niebo usiane gwiazdami, a na nim kilka chmur.

Z tarasu widać czarną plamę jeziora Tyberiadzkiego, zwanego także jeziorem Genezaret. Z drugiej strony-światła domów tyberiadzkich. Nad brzegiem kopuły niebieskiej rysowały się zbocza i zaokrąglone szczyty gór. Myśl wybiegła ponad nie i dalej poszybowała aż do Polski...

Była tam długo, a stamtąd zawróciła do Boga, by u Jego stóp złożyć prośbę o Polskę Wolną, Niepodległą i całą, z Wilnem i Lwowem, i by błagać Go o wyciągnięcie błogosławiącej ręki nad naszymi walczącymi braćmi.

Nad tym jeziorem Pan Jezus cudownie uciszył burzę, która zagrażała życiu apostołów. Tu odczuwa się namacalnie bliskość naszego Zbawcy, a na usta cisną się błagalne słowa modlitwy.

„Uśmierz, Panie, burzę wojny!

„Skrusz, miecz, co siekł nasz Kraj, do Wolnej Polski nam powrócić daj!“

Nazajutrz po mszy, odprawionej przez biskupa obrządku ormiańskiego, jedziemy do Kafarnaum, gdzie dzisiaj oglądać można tylko ruiny wspaniałej świątyni. Każda harcerka z radością słucha dźwięku kamieni, podobnych do głosu dzwonek, a z których była zbudowana ta świątynia.

Potem jedziemy na Górę Błogosławieństw. Na niej nauczał Pan Jezus rzesze ludzi i tu wygłosił 8 błogosławieństw.

Sama góra niezbyt wysoka, o łagodnych zboczach, naprzeciw jezioro. Na szczycie duży ogród, a w głębi klasztor i kościół pod wezwaniem 8 Błogosławieństw. Klasztor i wszystkie zabudowania puste. Mieszka tu i opiekuje się kościołem ksiądz staruszek, Polak. Wyjechał z Kraju przed czterdziestu laty, mimo to dobrze i z łatwością mówi po polsku. Oprowadza nas i udziela wyjaśnień.



Kościół jest mały, ale bardzo piękny. U góry na witrażach wypisane są błogosławieństwa.

Wzruszone do głębi pogodą, spokojem i głębokim pietyzmem, z jakim ksiądz staruszek mówi nam o wszystkim, co tu przeżył Pan Jezus, śpiewamy: „Bóg widzi nas!“ A następnie gorąca modlitwa o przetrwanie tułaczki i szczęśliwy powrót do Wolnej Polski.

Zdawało się, że w ciszy tej przepięknej bazyliki słyszeć wypowiedziane słowa Chrystusa:

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“.

Potem wracamy do Tyberiady. Popołudniu ożywienie panuje w naszej gromadce — idziemy nad jezioro. Po krótkim wypoczynku skaczemy do wody i każda pływa na swój sposób. Najmłodsze robią wiele krzyku i piąstkami uderzają w wodę. Zdaje im się, że także pływają. Potem spacer łódką, ze śpiewem. Czas mija szybko. Trzeba wracać.

Z wielkim apetytem zjadamy podwieczorek. Do wieczora pozostało trochę czasu — idziemy więc do solanek. Idziemy, i zamiast do solanek zawędrowaliśmy do małego, ale ładnego ogrodu.

Tam zaraz zaczęliśmy się bawić i śpiewać. Otoczył nas krąg ciekawych mieszkańców Tyberiady, a przede wszystkim zamorusanych dzieciaków. Widać było, że podoba im się zabawa polskich zuchów i harcerek a chyba najbardziej „rakietę“, która, w tej chwili nie pamiętam z jakiej okazji, wyleciała w powietrze.

Na drugi dzień dziękujemy gospodarzom za gościnę i jedziemy na górę Tabor.

Wozy zostały u stóp góry, a my pieszo powędrowaliśmy na szczyt. Pierwsze szły te najsilniejsze, a słabiutka wędrowały powoli z tyłu. Za godzinę całe towarzystwo doszło na miejsce.

Powitały nas tam harcerki i harcerze, którzy wczoraj spędzili miłe chwile przy ognisku, i druh komendant J. Śliwiński, który na Górę Tabor przybył wcześniej.

Obejrzeliliśmy stare mury zamku Krzyżowców, z których pozostała część baszty obronnej i część murów.

Czas wracać! Druh Komendant posadził sobie na ramiona największego zucha, który tu dzielnie zawędrował mimo swych sześciu lat. Zuch trzepotał rączkami jak ptaszek, wesoło uśmiechał się i czasem coś mówił. Taki sposób podróżowania bardzo sobie chwalił.

U podnóża góry ładujemy się na wozy i jedziemy do Nazaretu.

Przyjęły nas tu bardzo gościnnie koleżanki nasze — młodsze ochotniczki. Po obiedzie ksiądz zakonnik narodowości czeskiej oprowadza nas po pięknym kościele św. Józefa. Pod kościołem tym znajduje się grota, w której żyła Święta Rodzina. Ciemno, bo tylko jeden otwór, wykuty w skale a dochodzący do powierzchni ziemi, wprowadza tu odrobinę światła. Jest też cysterna, w której gromadziła się woda. Kilka odgałęzień tej groty — i to wszystko. Trudno sobie wyobrazić, że tu żył i pracował Bóg.

Tłumaczymy to sobie Jego niezmierną miłością ku ludziom.

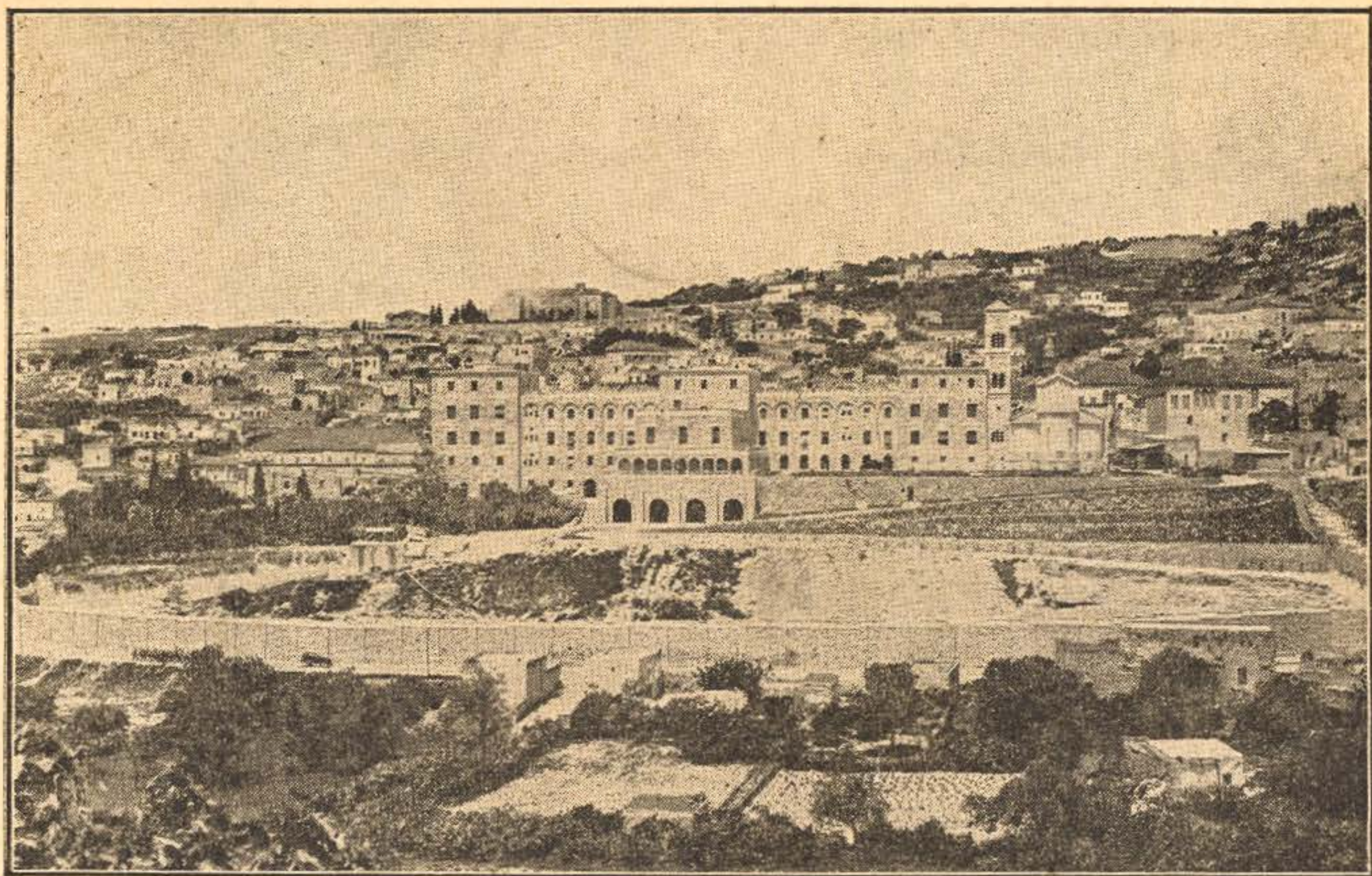
W kościele Zwiastowania stoi statua Matki Bożej, Naszej Królowej i Jej w opiekę oddajemy się, śpiewając.

— O Mario, spójrz na polskie dzieci — i dalej  
— My w pokorze o Polskę Wolną prosim Cię!  
Wysłuchaj, Mario, polskie dzieci  
I wróć wolności jasny dzień!

G.







### N a z a r e t

W sobotę, dnia 27 maja popołudniu, wszystkie drużyny, biorące udział w wycieczce, zebrały się na podwórzu, przed budynkiem pierwszego gimnazjum. Szkoła przydzieliła trzy wozy, które odwiozły na miejsce wycieczki, czyli Górę Tabor, słabe drużyny, prowiant i bagaż osobisty. Drużyna hufcowa z przyboczną wyruszyła pieszo i w ciągu trzech godzin dotarła na miejsce.

Po przybyciu drużyna Włada S. zajęła się zakwaterowaniem a wszystkie drużyny i kręgi udały się do sali jadalnej klasztoru OO. Franciszkanów na przygotowaną kolację. Po kolacji wspólna modlitwa wieczorna w Bazylice, a następnie spoczynek w niedużych pokojach, bardzo wygodnie a nawet luksusowo urządzonych.

W niedzielę o godzinie 6 pobudka a o 7 śniadanie. Przygotowaniem śniadania zajęła się drużyna pierwsza. O godzinie 8 odbyła się msza św., a następnie zwiedzanie Bazyliki pod przewodnictwem drużyny Wiesi.

Od godziny 9 do 12 1/2 trwały zajęcia przygotowawcze do biegu. Drużyny, podzielone na grupy, udały się do lasu, gdzie zostały wygłoszone odpowiednie pogadanki. Gotowaniem obiadu zajęła się drużyna trzecia.

O godzinie 15 rozpoczął się bieg harcerski. Każda z drużyn musiała przebyć dziesięć przeszkód: samarytańską, terenoznawczą, sygnalizacyjną, organizację Z.H.P., historię skautingu, pionierską I, pionierską II, krajoznawczą, krawiecką. Punktem wyjściowym był klasztor. Bieg trwał trzy godziny. Bieg zaliczamy do jednych z najbardziej emocjonujących chwil życia harcerskiego. Każdej z drużyn wbił się głęboko w pamięć, pozostawił





Na przeszkodzie

niezatarcie wspomnienia na przyszłość. Małe harcerki, przejęte ważnością chwili i zadania, energicznie i dzielnie brnęły przez wszystkie przeszkody, nie zniechęcając się wieloma trudnościami. Po biegu każda z druhen poszła by odpocząć trochę, a właściwie, aby swój zewnętrzny wygląd nieco przyozdobić i pójść do kościoła.

W czasie kolacji gruchnęła wieść o przyjeździe harcerzy z Barbary oraz druha komendanta Jaremy.

Wieczorem o godzinie 21 odbyło się wspólne ognisko, w którym wzięli udział harcerze arabscy, wplatając swoje wschodnie pieśni do naszego programu. W skład programu weszły też piosenki harcerskie i wesołe skecze harcerzy z Barbary.

Nastroj stawał się coraz poważniejszy, do tego przyczyniła się gawęda druha Komendanta. Kulminacyjnym punktem ogniska było przyrzeczenie, składane przez 70 nowych członków Z.H.P. na ręce druha komendanta Śliwińskiego.

Bo i cóż dziwnego? Grupa polskich dzieci, wyrzucona burzą wojny z gniazd rodzinnych, po dniach poniewierki na zesłaniu, dziś w szeregach harcerskich spędza Zielone Świątki na Górze Tabor, gdzie według najdawniejszej tradycji miało miejsce Przemienienie Pańskie.

W przejmującej ciszy księżycowej nocy myśli biegły do dawnej rodzinnej chaty, co to:

„Nasza izba umajona, tatarakiem obstawiona, tatarakiem wodną trzcina i czeremchą i kalina.“

Izby, która leży może dziś w gruzach lub jest zamieszkała przez germańskiego najeźdźcę.



Cofały się wstecz o lat dwa do kraju poniewierki i głodu...

I na tym tle, uczucie wdzięczności i najgłębszej podziękii dla Pana nad Pany przepełniały serca nasze.

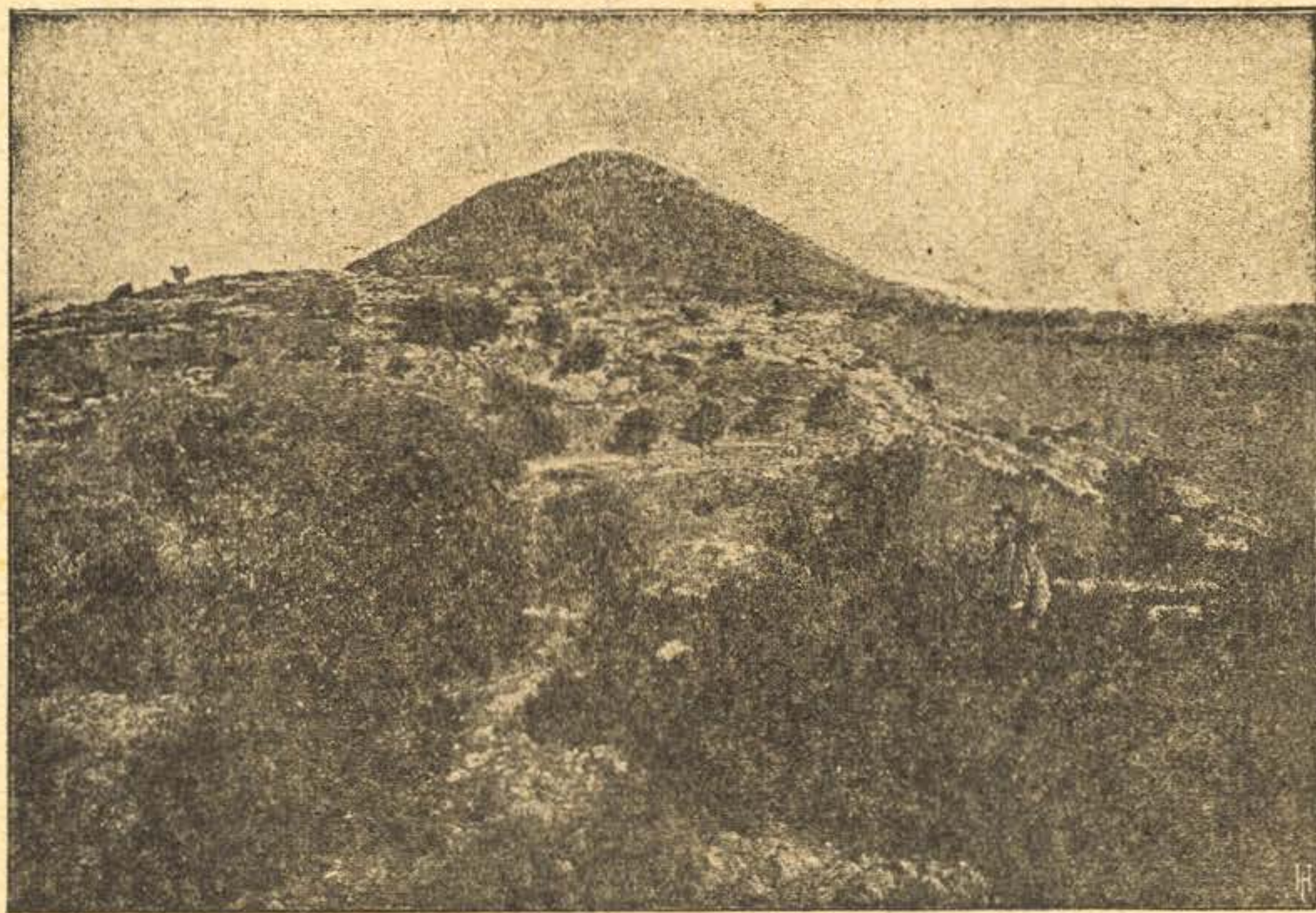
I prośby błagalne za tych, co w tym nieszczęśliwym kraju musieli pozostać.

I mocne postanowienie wypełnienia zasad, zawartych w słowach... „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu“.

Po odśpiewaniu hymnu harcerskiego i modlitwy wszyscy zgromadzeni przy ognisku w ciszy udali się na spoczynek.

W poniedziałek, po śniadaniu odbyła się w Bazylice msza żałobna za naszych poległych żołnierzy, a o godzinie 10 z żalem pożegnałyśmy Górę Tabor.

Chwile na niej spędzone na zawsze pozostaną w naszej pamięci.



Tabor

### Kronika Palestyńska

W dniu Bożego Ciała we wszystkich ośrodkach polskich Harcerstwo wzięło udział w procesji. W Jerozolimie harcerki harcerze urządzili jeden z czterech ołtarzy.

Dnia 27 czerwca r.b., w dniu świętego Władysława, Władze Harcerskie na Wschodzie w imieniu całej młodzieży harcerskiej przesłały życzenia imieninowe Panu Prezydentowi R. P. Władysławowi Raczkiewiczowi i Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, gen. dyw. Władysławowi Andersowi.

W uroczystościach żałobnych, poświęconych pamięci Generała Sikorskiego, które odbyły się w Jerozolimie, wzięli udział przedstawiciele Władz Harcerskich na Wschodzie oraz młodzież harcerska.



## W GOŚCINIE U HARCERZY ORMIAŃSKICH

Zaproszono mnie kiedyś w gościnę do jednej ze skautowych drużyn katolickich Ormian w Jerozolimie. Wrażeniami, wyniesionymi z tej wizyty, pragnę podzielić się z czytelnikami Skauta.

Ponieważ zbiórki w tej drużynie mogą się odbywać tylko w niedzielę, gdyż drużyna rekrutuje się przeważnie z młodzieży pracującej, trafiłem na jedną z uroczystszych zbiórek.

Cała drużyna w liczbie 24 skautów i 28 zuchów wzięła udział w uroczystym nabożeństwie w parafialnym kościele w Jerozolimie, gdzie znajduje się trzecia i czwarta Stacja Męki Pańskiej a wewnątrz kościoła krypta — miejsce spotkania Pana Jezusa z Matką Najświętszą.

Podczas nabożeństwa wszyscy starsi chłopcy przystąpili do komunii świętej. Po nabożeństwie proboszcz parafii i dyrektor zakładu naukowego Ormian-katolików przyjęli u siebie wszystkich starszych chłopców winem i ciastkami.

Wziąłem następnie udział w rozmowie członków Rady Drużyny. Wszyscy władają dobrze językami: francuskim, angielskim i włoskim, więc mogłem swobodnie brać w niej udział.

Z opowiadania drużynowego L. Terziana dowiedziałem się następujących szczegółów o drużynie.

Drużyna nosi imię Surp. Vartana (św. Vartana), patrona młodzieży ormiańskiej, liczy 24 chłopców — skautów i około 30 zuchów, wszyscy jednolicie umundurowani.



Drużyna została założona 25 lutego 1935 r., w dzień śmierci Patrona i jest jedyną drużyną ormiańską-katolicką w Palestynie, należy do Związku Skautowego w Palestynie, który jest członkiem Międzynarodowego Biura Skautowego, na zewnątrz jednak nie występuje za wyjątkiem kościelnych uroczystości.



Opiekuje się drużyną miejscowy proboszcz, Ks. J. Ghiragossian, który jest równocześnie dyrektorem szkoły. Na terenie zakładu mieści się świetlica drużyny.

Wśród wielu obrazów i portretów, jakie znajdują się w świetlicy, najwięcej zwrócił moją uwagę portret św. Vartana — rycerza, ubranego w strój bojowy rzymski, na tle swych wojsk podczas walki.

Drużyna posiada dobrze zgrany zespół piłki nożnej, który występuje w różnych rozgrywkach i urządza jednodniowe wycieczki przeważnie w okolice Jerozolimy.

Drużyna posiada dwa sztandary, jeden skautowy, drugi narodowy (barwy: czerwono — niebiesko — pomarańczowa.)

Obecnie członkowie Rady Drużyny biorą udział w kursie dla drużynowych i przybocznych, prowadzonym przez Komisarza Związku Skautowego na Palestynę, Nashashibi. Ma on na celu ujednoczenie pracy wszystkich drużyn związkowych.

Przy pożegnaniu prosili mnie ormiańscy arinarze (harcerze) o przekazanie braciom harcerzom polskim, przebywającym na uchodźctwie i w szeregach A.P. a walczącym o Wielką Sprawę, serdecznych życzeń rychłego powrotu do Wolnej i Wielkiej Polski, co czynię z ormiańskim pozdrowieniem.

کن مستعد

B A D R A S T !

C Z U W A J !

/Niew./

## I R A N

### I s f a h a n

Po półrocznym pobycie w Isfahanie udało mi się nawiązać kontakt z perskimi harcerzami.

Zamknięty zakładowy tryb naszego życia niezmiernie utrudnia nam wypadki w teren, to też chętnie wykorzystaliśmy możliwość wspólnej rowerowej wycieczki pod przewodnictwem perskiego skauta — Mańczera Piruz.

Wycieczka, z której zdjęcie załączam, udała się doskonale. Pogoda dopisała. Grupa złożona ze szczepowych, drużynowych oraz kilku młodszych harcerek hufca isfahańskiego, wyprawiła się pod opieką matki druha Romka — wielkiej przyjaciółki młodzieży — w świat.

W obłoku perskiego kurzu, wymijając obładowane osiołki, wysoko podskakujące na wybojach arby, wiozące do miasta ciemnoskórych wieśniaków, przebyliśmy około 8 km, docierając do wsi. Opustoszała wieś — gdyż wieśniacy byli przy pracy w polu, zrobiła na nas miłe wrażenie.

Szare domy, wznoszące się przy czysto wymiecionych uliczkach, tonęły w sadach, które rozpościerały się i dalej za wioską, sięgając niemal brzegów rzeki. Rzeka, niosąca życiodajną wodę kotlinie isfahańskiej, nosi nazwę Rzeki Życia (Zayenderouth).





W zaroślach, chroniących przed promieniami słońca, zjedliśmy wspólne składkowe śniadanie, poczym brać harcerska rozśpiewała się na całego. Przewodnicy nasi zaśpiewali nam również swą harcerską, niezrozumiałą dla nas, gardłową piosenkę.

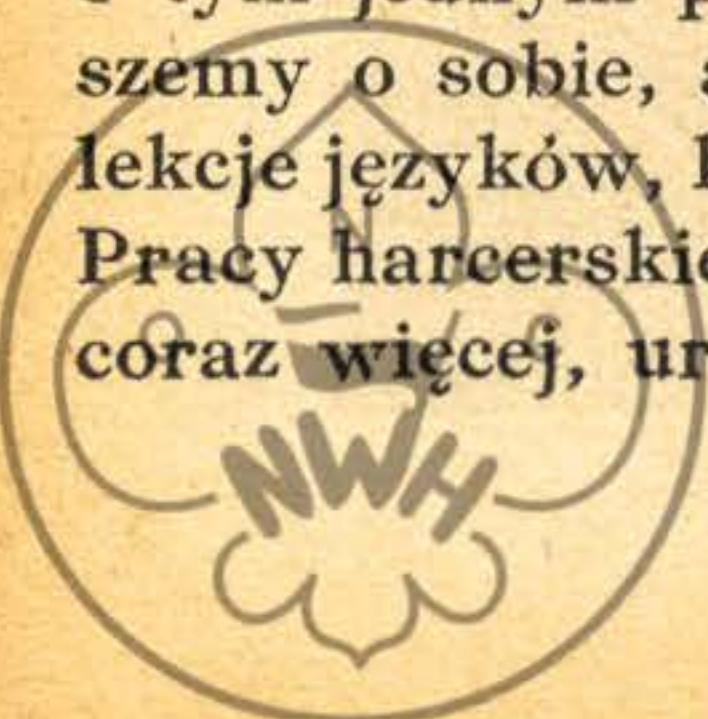
Napatrzywszy się do syta pięknym, chociaż surowym, nagim górom, piętrzącym się wokół doliny Isfahanu, otrąbiliśmy a raczej okrzyczeliśmy powrót.

Wyjechawszy ze wsi, pozostawiliśmy swe stalowe rumaki pod opieką jednego z druhów i najrozmaitszymi przejściami wdrapaliśmy się na Aterz-gah. Jest to niezbyt wysoka góra, na szczycie której wznosiła się ongiś świątynia czcicieli ognia (wyznawców Zoroastra). Dzisiaj pozostały z niej tylko ruiny. Ze szczytów Aterz-gah rozpościera się rozległy widok na płachtę pól o wszystkich odcieniach zieleni, poprzecinaną jasnymi smużkami arików, i w oddali na zadrzewiony Isfahan, błękitniejący kopułami meczetów i wystrzelający igłami minaretów.

Osty i trawy górskie, uzbierane przez druhny, wzbogaciły zielniki i kroniki drużyn. Mimo katastrof rowerowych, w których ciemnoskórzy przyjaciele mieli możliwość okazania rycerskiej pomocy, powrót odbył się we wspańiałych humorach, z mocnymi postanowieniami organizowania w przyszłości podobnej wyprawy.

— Druhu Komendancie! Słyszając często lub czytając wyrzuty, że nie dajemy o sobie znaku, zdecydowałam się wreszcie na napisanie do Druha o tym jednym przejawie naszego życia. Być może, że naprawdę mało piszemy o sobie, ale tak bardzo brak nam czasu. Lekcje szkolne, prywatne lekcje języków, które druhny pobierają, pochłaniają nam bardzo wiele czasu. Pracy harcerskiej również nie zaniedbujemy. Stopni sprawności zdobywamy coraz więcej, urządzamy imprezy, biegi i ogniska.

A. Jarmulska.





# I N D I E

## DZIEŃ ŚW. JERZEGO W HUFCU HARCERSKIM W JAMNAGAR

W dniu św. Jerzego o 8,30 odbyła się uroczysta msza św. na intencję naszych sióstr i braci na terenie operacyjnym.

Większość harcerzy przystąpiła do komunii św. w tejże intencji. Przy końcu mszy św. została odśpiewana modlitwa harcerska. W poszczególnych drużynach podano życiorys św. Jerzego.

Wieczorem odbyła się uroczysta zbiórka hufca przy ognisku, tuż za osiedlem. W poszumie, znajdujących się tam drzew i w dali huczącego morza, przenieśliśmy się myślą do ojczystej ziemi, łącząc się duchem z bracią, która w tym dniu nie mogła znaleźć się przy wspólnym ognisku, z bracią walczącą o Wolność i Niepodległość Ojczyzny na obcych ziemiach, z całym Harcerstwem polskim i ogólnoswiatowym. I jak św. Jerzy, dzięki miłości Chrystusa i głębokiej wierze, pokonał legendarnego smoka — podobnież i my postanowiliśmy zwalczać ukryte w nas wady. Walcząc ze sobą, będziemy iść krok w krok z tymi, którzy składają swoje życie i trud na ołtarzu Ojczyzny. My zaś, pracując nad sobą, będziemy tworzyć silne charaktery na podwalinę silnego gmachu naszej wytęsknionej Ojczyzny.

Chwilą milczenia uczciliśmy pamięć poległych, połączyliśmy się duchem z walczącymi, a związawszy węzeł braterski, odśpiewaliśmy pieśń braterstwa: *Złączeni węzłem...*

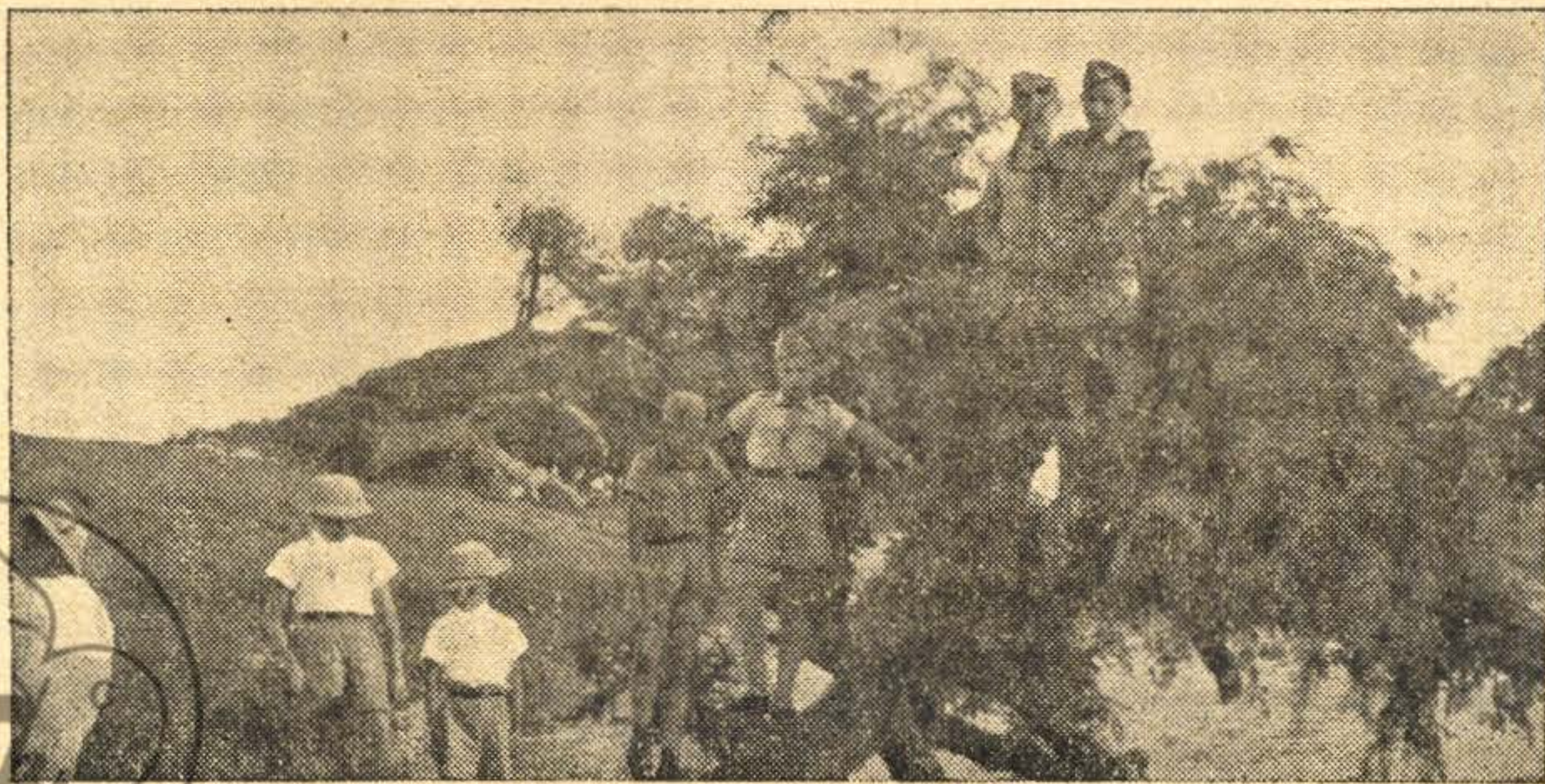
Wzbił się w niebo snop iskier i popłynęła gromka pieśń...

„Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując chcemy żyć... Harcerskim prawom w życia dniach wiernymi zawsze być“...

Bardzo się cieszę, że jesteśmy duchowo mocno złączeni, bo to, cośmy zrobili w tym dniu, znaleźliśmy potem w rozkazie, który przyszedł dopiero dnia 26. IV. b. r.

**CZUWAJ!**

Ptakowa Janina, komendantka hufca.



Nad „Mirażem“ w Indiach — jak w Polsce...



## K R Ę G I

### POZDROWIENIA Z KANADY

My dzieci ze Szkółki Polskiej, z dalekiej Kanady, przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia Żołnierzom Polskim oraz gorące życzenia rychłego powrotu do WOLNEJ, NIEPODLEGŁEJ, NIEZALEŻNEJ OD ŻADNEGO OŚCIENNEGO PAŃSTWA, POLSKI.

Wanda Karaś  
Eugenia Jagiełło  
Jadwiga Fitkowska  
Helena Mroczkowska  
Weronika Mroczkowska  
Weronika Jagiełło  
Jan Pyrc  
Tadeusz Karaś

Ryszard Pyrc  
Alicja Pyrc  
Julia (Jean) Zukiel  
Zbyszko Zukiel  
Stanisława Karaś  
Hanna i Julia Woch  
Władysława Zitkowska  
Stanisław Szadkowski

Wellhand — Crowland, 16/VI. 1944.

### Smutna rocznica Kresowiaków

16 maja 1944 r. W głębi, pomiędzy olbrzymimi górami, ciągnie się potężny, zielony jar. Gęsto pokryty krzewami i chwastami wydaje tumany oparów, powstałych z rosy, wilgotnych bagien, do których dociera gorący promień słońca. Obok, na stokach gór, bielą się płachty namiotów, z pod których wyskakują na pół nagie, opalone postacie. Biegają..., śpieszą na zbiórkę. Po chwili nieliczna gromadka, zaledwie ośmiu, zasiada w krąg. Wódz hm. Boy rozpoczyna zbiórkę.

— I znów wśród nas zabrakło jednego. Tym razem odszedł na zawsze, oddając życie w walce z nieprzyjacielem. Zginął w patrolu, obrzucony granatami, odszedł na Wieczną Wartę. W osobie Jasia Mierzejewskiego straciliśmy dobrego harcerza, organizatora kręgu, najlepszego kolegę i przyjaciela. Postać jego pozostanie nam długo w pamięci, którą dziś uczcijmy dwuminutową ciszą.

Krąg zamarł. Serca zabiły jednym rytmem, do taktu przygrywały odgłosy rozrywających się pocisków artyleryjskich. Dookoła bezwzględna cisza, od czasu do czasu przerywana świergotem ptaków lub szumem stalowych skrzydeł.

Jednomyślną uchwałą zebraliśmy kwotę sześć funtów, którą zamiast kwiatów i wianka na grób śp. Janka, przekazaliśmy do dyspozycji i uznania Druhowi Komendantowi Z.H.P. na Wschodzie.

Tadek Boy nakreślił całokształt rocznego dorobku pracy kręgu. Od siebie naszkicowałem historię i organizację kręgu, inni zaś dorzucili swe odpowiedzi na pytanie: jak zostałem „Kresowiakiem“?

Głęboko w sercu ukryty smutek i żal nie pozwolił na wykazanie na zewnątrz stałego humoru, a dwugodzinna zbiórka przeszła w mgnieniu oka w poważnym nastroju.



Na zakończenie pięciu druhom przyznano stopnie harcierskie, biorąc pod uwagę ich sumienną i wytrwałą pracę w kręgu. Na podstawie próby 2 druhów otrzymało stopień harcerza orlego, 2 — ćwika i 1 stopień wywiadowcy.

Rozeszliśmy się wspominając jeszcze raz poległego Janka z myślą, aby Bóg Dobrotliwy pozwolił nam zebrać się na następnej zbiórce w tym samym gronie.

Ruszkowski Włodzimierz, phm.

### Poznajemy się nawet w akcji...

Drogi Druhu! Po kilkudniowym wyrwaniu się ku przodowi, wróciłem do siedziby Referatu i tu ku swojej radości znalazłem list i Skauta nr 3/4. Zaraz też zabieram się do pisania, aby to nie poszło w odwłokę, bo potem znowu nie będzie mnie w domu.

Jestem bardzo zadowolony, że wiem gdzie Druhowie jesteście, bo dokładnych danych w tym zakresie nikt z nas nie miał. W czasie walk pod Cassino spotykałem wielu druhów. Choć nigdy nazwisk nie pamiętam, to jednak zaraz poznaliśmy się w jakiś dziwny, tylko harcerzom wiadomy sposób.

Jak Druhowi wiadomo, dokuczam często różnym druhom, nie wyłączając wysokiej góry, że to niby o harcerstwie wiele się mówi, a mniej się robi. Z prawdziwą przyjemnością muszę jednak napisać, że w tym okresie nie miałem powodu do tego.

Inna rzecz, że czasem spotkanie harcierskie wyglądało dość pociesznie.

Zdaje się, 9 maja wspinałem się do Dużej Miski. Ludzie byli dość podnieceni, bo strzelano. Trudno, natura ludzka ma to do siebie, że nerwy nie zawsze słuchają woli. Tak było i tu. Trudno było kogo o co pytać, bo wszyscy się śpieszyli i chcieli jak najprędzej uciec z pola obstrzału.

Pech chciał, że dopędził mnie konwój mułów. Ścieżka nie była za bardzo szeroka, a że muły szły prędzej niż ja, więc albo swoimi jukami przyciskały mię do skały, albo też groziło mi to zepchnięciem ze stromego zbocza. Wszelkie moje usiłowania, aby dotrzymać kroku mułom, nie udawały się. I wtedy wśród eskorty był pewno harcerz, który mię poznał, choć nie wiem, kto to był. Krzyknął:

— Druhu! Proszę chwycić muła za ogon.

Myslałem początkowo, że to kpiny, ale spróbowałem. Rzeczywiście był to pomysł wspaniały, choć może muł nie był z tego zadowolony.

Dziś to wydaje się śmieszne, ale wtedy patrzyliśmy na te sprawy inaczej.

Kilka razy spotkałem się z dhem Grzondzielem, widuję się często z Nikonem, widziałem Hładkiego i kilku innych, bardzo dobrze znanych ze zbiórek, a których nazwisk nie pamiętam.

Tak mi się zdaje, że bractwo na ogół dobrze się spisuje.

Wicie już chyba, że Siemek zginął pod Cassino. Tam zginął młody Sikora. Z kursu gimn. padło tam więcej, ale dokładniejsze wiadomości będzie miał chyba Nikon lub dh Grzondziel.

Gdzieś raz, w przelocie widziałem dh. Sieleckiego. Co jeszcze, chyba skończy, aby zaraz list wysłać. Serdecznie wszystkich pozdrawiam i bardzo ucieszę się, gdy Pan Bóg pozwoli mi zobaczyć Druhów.

C Z U W A J !  
Choma.



## Przyrzeczenie harcerskie na włoskiej ziemi

Wszystkiemu, rozumie się, był winien druha Tadzik, znany z ostrości przestrzegania prawa harcerskiego, znany w Kraju i za granicą wódz Kręgu. Zaczęło się od tego. Któregoś pięknego, kwietniowego dnia, kiedy nasz kochany Tadzio pełnił służbę, przyszedł do niego z bratniego szwadronu 19-letni ułan W. i w czasie służbowej rozmowy, zapatrzywszy się w groźną czerwień instruktorskiej podkładki pod krzyżem harcerskim dh Tadzika, niechętnie, a może i naumyślnie, bo choć młody lecz cwany to chłopak, wyrwał się zamiast „panie plutonowy” — „druhu”.

Nasz W. zaczął natychmiast przeproszać „władzę”, że stało się to niechętnie, że mu się wyrwało.

— Ależ nie się złego nie stało — przerwał mu dh Tadzik.

— Wcale się tym nie obraziłem i tylko chciałbym wiedzieć, jak to się stało, że powiedział mi pan druha?

— No po prostu — zaczął się usprawiedliwiać W. — zapatrzyłem się w krzyż harcerski u pana, a że przed wojną byłem też harcerzem, więc się zapomniałem i tak mi się to wyrwało. Ale ja bardzo przeproszam za to.

— A więc pan był harcerzem? — zainteresował się dh Tadzik.

— A długo?

— Do wojny — odpowiedział W. — ale z chwilą jej wybuchu wszystko się rozleciało... A... ale ja się czuję harcerzem dalej...

— No druha — zaczął dh Tadzik, przechodząc od razu na „druha” — to nie ładnie z Waszej strony. Widzi druha u nas tylu ludzi z krzyżami harcerskimi i do nikogo się druha nie zwrócił.

— Widziałem, ale nie miałem śmiałości nikogo zaczepić, bo przeważnie podchorążowie, podoficerowie...

Ach, druha — roześmiał się dh Tadzik — no to się zupełnie pomyliliście w swoich przypuszczeniach, bo my tu jako harcerze jesteśmy wszyscy sobie równi, poza służbą rozumie się. A na naszych zbiórkach, spacerach, gawędach jako harcerze jesteśmy wszyscy kolegami.

Tak się to niewinnie zaczęło. Niewinnie, bo w kilka dni później zaczęło się przygotowywanie dh. W. do stopnia młodzika. A więc zaraz Lonek to, Staszek tamto, Antos owo i dla wszystkich znalazła się praca przy jednym, pojedynczym, nowo zwerbowanym harcerzu. Ku ogólnemu zadowoleniu wszystko szło jak po maśle i kiedy wreszcie przyszło do próby, ta wypadła jak najlepiej.

Szybkimi krokami zbliżał się 3 Maj. W wigilię tego dnia oznajmił nam druha Tadzik, że wieczorem idziemy wszyscy do spowiedzi.

— Dobrze jest. Ale na jaką intencję?

— Jutro będziemy mieli przyrzeczenie harcerskie — odpowiada poważnie druha Tadzik.

Stało się wedle woli wodza.

3 Maja. Po majowym nabożeństwie, kiedy słońce skryło się już za jedną z pobliskich gór, nasza paczka ruszyła na miejsce zbiórki. Prowadził dh W. Szybko wspinaliśmy się na zalesioną górę, zatrzymując się w końcu na niewielkiej polance, gdzie miała się odbyć cała uroczystość. Przed nami rozpościerał się cudowny widok. W dole wartkim nurtem płynął wśród szumu i piany górski potok, dalej skupił się, pięknie wyglądający stąd, masyw górskiej wioski, a za nią pięły się ku niebu góry, lasy, góry, góry...



Na chwilę zapomniałem o rzeczywistości i przeniosłem się myślą w nasze ojczyste, kochane Karpaty... Z zadumy wyrwały mnie natychmiast głosy współtowarzyszy.

— Proszę druhow — odezwał się dh Tadzik — proszę się skupić. Zaczynamy.

I zaczął się obrzęd, a zdziwione drzewa patrzyły na obcych przybyszów. Przemówił dh T., a w chwilę później rozległy się wśród cudzych stron, pierwszy raz być może na tej ziemi, słowa przyrzeczenia harcerskiego,

— „Mam szczerą wolę...” — powtarzał dh W. — a słowa jego płynęły daleko, hen do Ojczyzny...

Przyrzeczenie skończone. Gdzieś w pobliżu słowik zaczął swe nocne trele. Idzie noc.

Harcerstwo powiększyło się o jednego członka.

## L I S T Z K R Ę G U P R Z Y J A C I Ó Ł

Ostatnimi czasy krąg nasz uległ pewnego rodzaju rozproszeniu. Członkowie jego oraz wielcy przyjaciele rozbiegli się po paru kontynentach. Nie znaczy to jednak, że krąg jako taki przestał istnieć. Jeden z naszych druhow wyraził się następującymi słowy:

„Powiększyliśmy tylko nasze tereny myśliwskie“.

Dziwna rzecz, że zachodzi tu mowa o terenach myśliwskich. — Czy stare chłopy jeszcze dziś bawią się w Indian?

Zapewne wiadomo Druhowi, że podtrzymywaliśmy tradycję Wielkich Wodzów, tak pięknie osnutą w książkach Karola May'a. Dla opisanie fragmentów naszego życia zacytuje szereg zdań wyjętych z listu, który otrzymałem ostatnio od jednego z naszych druhow...

„Wielki Winnetou przeniósł swoje wigwamy. Jechał wielką wodą, aż przyjechał do kraju, gdzie mówią obcym mu językiem, gdzie są piękne squaw, gdzie ludzie przekładają makaron nad zwierzynę, a gitarę nad ognisty kij. Jechał dalej Winnetou przez góry i doliny, przez miasta i miasteczka, wszystkiemu dziwił się, mimo, że kraj ten tak bardzo przypominał mu jego ojczyznę, — aż znalazł się obecnie w tym miejscu, gdzie dzieją się rzeczy pro publico bono. Niebezpieczne są nowe tereny myśliwskie. Zwierzyny pełno, ale Komancze ponastawiali sidła i jakieś pułapki i na myśliwców. W prywatnym swym życiu Winnetou, który mieszka w wigwamie z kamienia, siada w wolnych chwilach przy kominku, czyta stare listy swoich przyjaciół i ogląda album. I wtedy widzi twarze Wielkich Wodzów.

W takich chwilach myśli Winnetou płyną do tych czasów, gdy Wielcy Wodzowie byli jeszcze razem...”

... Wczoraj dostałem list od Sępiego Dzioba, w którym zapytuje o Wielkich Wodzów. Opisałem mu wszystko, nie wyłączając wielkiej uczy zeszłego roku, która tworzyła ostatni zew, przed rozejściem się Wielkich Wodzów. I kończy krótkim wierszem:

A po długich latach zejdziemy się znowu,  
Razem przystąpimy do wspólnego łowu...

List ten zdaje się odkrywać głębię naszego życia. Proszę mi wierzyć, że w bohaterach mayowskich (już nie jako dzieci, lecz ludzie pod wąsem) *znajdowaliśmy wzory wielkich przyjaźni, które stały się w tych warunkach treścią naszego życia.*

Krąg nasz był i jest czysto harcerskim i nosi jeszcze ciche miano Kręgu Przyjaciół.



Pisząc te słowa, doznaję dziwnego wrażenia. Ich twarze i serca znajdują się w tej chwili w odległości od kilku do kilku tysięcy kilometrów. Obok mnie przechodzą ludzie, z którymi mało mamy sobie do powiedzenia. *Z nimi był zawsze temat — temat wspólnego nam języka.*

Pragnę więc stwierdzić jako jeden z członków kręgu, że krąg istnieje i pracuje dalej. Pozostałych przyjaciół, noszących szczytne miano Wielkich Wodzów, wzywam do indywidualnego zabrania głosu w tym miejscu. KOBAK Z.

## P O S Z U K I W A N I E

Jedna z matek naszych młodych czytelników pisze do Komendy Z.H.P. na Wschodzie, co następuje:

— Któregoś dnia syn mój — harcerz przyniósł do domu Skauta. Przeczytałam i odżyło we mnie wspomnienie o Andrzejku, starszym synu, który należał do Z.H.P. jeszcze w Polsce.

Było to w pierwszych dniach wojny 1939 r. Matka zostaje sama z 4 dziećmi, mąż w wojsku, najbliższe otoczenie ucieka.

Dnia 24 października wraca mąż i tego samego dnia zostaje podstępnie zabity. Następnego dnia po pogrzebie męża umiera najmłodszy syn. Z pozostałymi zostaje matka, wywieziona pod Archangielsk do robót leśnych.

Andrzej miał wtenczas 15 lat i dzielnie pomagał matce w wyżywieniu dwojga młodszych rodzeństwa do 10 stycznia 1942 r.

Opuszcza Północ.

Andrzej należał w Polsce do drużyny szkolnej w Kobryniu, bardzo pilnie prowadził dzienniczek i miał go stale przy sobie. Dnia 18 lutego 1942 r. został wmieszany w awanturę na stacji kolejowej Sarakta pod Czkałowem. Niestety chcieli, że na podstawie tego dzienniczka został aresztowany.

Matka była bezsilna. Żadne starania, interwencje nie skutkowały. Chłopcy, którzy byli zatrzymani razem z Andrzejem, wrócili — ale Andrzej pozostał harcerzem i dlatego nie wrócił z innymi.

Kochani! Może ktoś z Was zetknął się kiedyś z Andrzejem, może sobie przypomnieć, napiszcie do nas, byśmy mogli pocieszyć matkę dzielnego Andrzeja. A oto bliższe dane o nim:

Andrzej Wilczewski, ur. 24. XII. 1926 r. w Szemiotówce, powiat Kobryń, woj. Poleskie. Szczupły, włosy ciemne, oczy czarne, z bliznami ciętymi na twarzy od wypadków przy pracy w lesie. Jedna blizna na lewej brwi, nad wargą i na szczęce. Ma siostrę Zofię i młodszego brata Seweryna. /Niew./

---

**Redaguje Komitet w składzie :**

39 — 44

dz. h. PANEK STANISŁAW hm. inż. PANCEWICZ Bronisław, hm. SZADKOWSKI Zygmunt, hm. ŚLIWIŃSKI Jeremi.

---

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE.

---

ADRES: Polish Forces Middle East 10.

---

Odbito w drukarni OO. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor: O. Franciszek.

---